

276



egzemplarz dla reżysera i suflera. Powielony jako rękopis,  
bez prawa odsprzedaży. Wszelkie prawa autorskie i przekładu  
zastrzeżone.

egzemplarsza tego nie wolno sprzedawać, wypożyczać, kopjować, ani też  
uszczuć w obieg w jakikolwiek inny sposób. Prawo publicznego  
wykonania tego utworu w Polsce można uzyskać wyłącznie w

AGENCJI TEATRALNEJ i FILMOWEJ ZAIKSU

**A G T I F**

Warszawa,

Tel. 856-00

Śniadeckich 10

odbiorca winien niezwłocznie zwrócić egzemplarz, gdyby nie  
umierzał utworu tego wystawić. Przekroczenie tych warunków stanowi  
naruszenie przepisów Ustawy o Prawie Autorskim  
dnia 29 marca 1926 r. (Dz. U. R. P. z dnia 25.4.35 Nr. 36 poz. 260).

O S O B Y :

Matka 65 lat

*Oso albo Loman*

Jan syn, lat 42, oficer rezerwy, jeniec z Woldenberg

*Sie albo*

Ewa jego żona, lat 38

*Ref. albo Goe, albo Cybulski*

Hanka jego córka, lat 16

*Prac lub albo Sied.*

Andrzej

*Slon albo Golob.*

-----



# K O N F L I K T

(sztuka w trzech aktach)

## A k t I

Scena przedstawia nowoczesny gabinet męski urządzony z dużym smakiem. Drzwi na wprost z przedpokoju, drugie po lewej, dwa okna po prawej. Po lewej stronie drzwi z przedpokoju, tapczan, niski stolik, dwa fotele klubowe i taboret, po prawej szafka biblioteczna. Na pierwszym planie po prawej stronie sceny biurko, po lewej pięc. Przed nim na niskim stołeczku siedzi matka, na przed sobą porozkładane na jakiejś płachcie na podłodze rozmaite cacka i drobiazgi, miskę z wodą, szmatki i płyn do czyszczenia. Matka starannie uczesana, ciwe włosy zaondulowane, na sukience wełnianej nałożony stary szlafrok dla ochrony przy pracy. Siedzi i zmywa figurki, flakoniki, popielniczki. Sma, delikatna, drobna, przy-ciszona, dużo słodczy w wyrazie i zachowaniu. Ubrana w domową sukienkę i fartuch biurowy, porządkuje książki w bibliotece. Jest godzina ok. 10 rano, luty 1945.

MAMA            Jeszcze tylko obrazy powiesić, a już i ten pokój będzie gotowy!

MATKA            Wiesz Two, gdy pomyślę, że jeszcze miesiąc temu panoszyli się w tym mieście i w tym mieszkaniu Niemcy, wierzyć się nie chcę, że



to jeszcze tak niedawno... /wzdycha/ Ale  
ty naprawdę cudu dokazałaś, aby dostać to  
mieszkanie z powrotem... Nigdy nie widzia-  
łam u ciebie takiego wprost wybuchu energii...

SWA

/odwraca się, staje ze ścierką i książką  
w ręku, rozgląda się po pokoju/ Noże to dla-  
tego, że nigdy chyba w życiu niczego tak nie  
pragnęłam jak wrócić do tego domu, z którego  
tak okrutnie mnie wydarto... Strzepnęłam z  
nóg pył wojny... i /ciszej/ tego wszystkie-  
go co w tych dwóch pokojach na Podgórzu prze-  
żyłam... /chwilę stoi zamyślona, potem z pod-  
wójną energią okurza i ustawia książki/

MATKA

/ponad robotą patrzy badawczo na SWA/ Nawet  
pana Andrzeja nie poprosiłaś o pomoc... A  
on przecież ma tyle stosunków, mógł ci nie-  
jedno ułatwić....

SWA

/odwrócona, po chwili/ Nie chciałam nic ni-  
komu mieć do zawdzięczenia przy moim powro-  
cie do domu... z wojny... /pracując chwilę w  
milczeniu. SWA zastanawia się chwilę/ Nie  
wiem jak to stało... Czy naprzód był Żerom-  
ski a po tym Prus... Czy też...

MATKA

Czy to nie wszystko jedno? Ustawiaj jak  
ci popadnie... Byle nie pomyślałaś tego.

SWA

Nie jest wszystko jedno...

MATKA

Ułaczego?... Aha, chcesz według chronologii!

SWA

Ach nie!

- MATKA To już nie wiem o co ci chodzi....
- KWA Chcę aby tu było jak dawniej...każda rzecz na dawnym miejscu...każda książka i każde cacko.../opiera się o bibliotekę i mówi bardzo smutno/ gdybyż jeszcze i ludzie mogli być tacy sami...jak przedtem...przed wojną...
- MATKA Moje dziecko...żadasz niemożliwości...Zmieniamy się ciągle i gdyby nawet tej wojny nie było,nikt z nas nie byłby dziś taki sam,jak przed sześciu laty...
- KWA Tak...zapewne...Ale nie byłibyśmy tak okrutnie zależni od losu,od wypadków,które ze ślepią siłą rzucały nas w tę,to tamtą stronę...Człowiek jak liść wiatrem niesiony,główny,padał tam,gdzie go poniosło... Gdyby nie ta wojna mielibyśmy możliwość jakiegoś wyboru,kierowania własnym życiem...
- MATKA Natury silne i w tych okrutnych czasach potrafiły kierować własnym życiem...Bo o coś to chodzi? Aby człowiek wewnętrznie nie zatracił się...Wtedy bowiem nawet gdy znalazł się na Montelupich czy w Cewięciu,to i tak mógł sobie powiedzieć,że... kieruje własnym życiem...
- KWA Silne natury... Czy jest ich tak wiele? A my gdy mówimy o życiu...o...wojnie,to musimy brnąć pod uwagę nie ... nadludzi



ale takich zwykłych przeciętnych mężczyzn i kobiety, którzy w warunkach normalnych przeszliby przez te lata, gdyby był pokój, może bez wielkiej chwały, ale bez... niesmaku do siebie... Ileż to ludzi, którzy na pozór są cali i zdrowi, wyszli z takimi ranami wewnętrznymi, duchowymi, że... łatwiej im byłoby może wlec za sobą kikut nogi, niżli tę połamaną nosić duszę...

MATKA

/udaje. zaabsorbowaną bardzo czyszczeniem jakiegoś drobiazgu/ dziecko, gdzie jest poczucie winy, tam i uzdrowienie przyjdzie szybko... Bóg jest dobry, natura ludzka słaba. Tylko śmierć niesie ze sobą okrutne słowo "nigdy!"... ale jak długo istnieje życie, każdą krzywdę można złagodzić przynajmniej, jeśli nie naprawić... I znaleźć drogę do wewnętrznego oczyszczenia się, pozbycia tego... niesmaku. Ja lękam się tylko śmierci! Oczywiście nie dla siebie. Stara jestem... ale chcę widzieć jeszcze Janka... zobaczyć jego oczy błyszczące radością, usłyszeć jego śmiech, jak wtedy, gdy gonił z tobą tu, po tych pokojach... /schyla głowę i dyskretnie ociera łzy /. Śmiech... radość... czy po tych strasznych latach będzie on zdolny do tego?...

EWA

- MATKA      Ty mu dopomożesz.
- EWA          Ja? /zaskoczona, przerywa pracę znowu/
- MATKA      A ktoś inny jak nie ty? jego żona, kobieta, którą tak kocha i w którą tak wierzy?.../przerywa pracę, czeka z napięciem na odpowiedź Ewy/
- EWA          /odwraca się, układa dalej książki/ Czy myślisz mamo, że te lata nie potrafiły i we mnie zabić żalności do śmiechu...
- MATKA      Były mniej ciężkie dla Ciebie niż dla niego i dlatego twoim obowiązkiem jest zdobyć się na siłę powrotu do życia...i zapomnienia i pomóc musisz jemu do tego, aby jak najprędzej wydarł z pamięci te lata niewoli, zagłuszył je przynajmniej ułudą, jeśli nie prawdą dawnego życia...
- EWA          Ułudą dawnego życia... Masz rację.../podchodzi do biurka, opiera się o nie/ Bo i cóż ja właściwie robię jak nie to, aby w tym domu wywołać ułudę dawnej rzeczywistości...że niby nic się nie zmieniło...Trzeba tylko ludzi tu ustawić, a będzie wszystko jak dawniej...Tak jakby to był dom lalek! Trzeba je powyciągać z pudła, ustawić w pokojach i zabawa będzie szła dalej...Tylko że nasze pudło, to był Woldenberg i tamto...życie w Podgórzu...
- A z tych pudełek nie wychodzimy tacy sami... Czy długo potrafimy żyć ułudą, udawaniem, że



niby nie?...

MATKA

Czy myślisz, że dawniej też nie chodziło  
więcej masek po świecie niż... ludzi?

EWA

Zapewne... ale zjawisko to nie było tak po-  
wszechnie. Gdziekolwiek znalazłam się, wie-  
działam, że większość ludzi jest taka, jak  
wygląda. Nieszczęście wyodrębniało czło-  
wieka z gromady, miał prawo do własnego  
cierpienia i miał prawo żądać od innych  
szacunku dla tego cierpienia. A dziś co?...  
Każdy ma jakiś swój ból i musi dźwigać go  
jak rzecz codzienną, bo powszechność zja-  
wisk odbiera mu jego odrębność i przywile-  
je. Nikt nie może się zdobyć na współczu-  
cie dla cudzego bólu, gdyż ma swój własny,  
który jemu wydaje się największy i najdot-  
kliwszy ze wszystkich... Każdy szuka pocie-  
szenia, a nie znajdując go ukrywa dumnie  
cierpienie poza maskę... Gdy jestem w jakim-  
kolwiek ludzkim zbiorowisku, widzę zwykłe,  
codzienne twarze, poziome troski, myślę so-  
bie: oto jesteśmy wszyscy jak upiory życia,  
które minęło. Wszystko w nas kłamane jest,  
jak te suknie z lipy, które udają wełny.  
Zdaje mi się, że każdy śmiech musi skończyć  
się płaczem, bo tylko płacz został prawdziwy.  
MATKA                      Dziwne... stara jestem, a wierzę w tryumf



życia. I dlatego wierzę, że jeszcze w tym domu usłyszę radosny śmiech mego syna, jeśli tylko ty...nie zechcesz go zgasić!

EWA

/Kończąc układanie książek, bierze stołek i zaczyna wieszac obrazy/ Wiesz, że gwoździe zostały tak, jak je niegdyś powbijaliśmy... Widać Niemcy tak samo obrazy zawiesili/ wiesz obrazki większe z pewnym wysiłkiem/

MATEA

Obrazy...Zawsze wieszkał je mój mąż... a na później Janek...Mówili, że to nie kobiece siły taka robota...Wieszając obrazy, mieli złudzenie, że wykonują najcięższą pracę przy urządzeniu mieszkania.../Śmieje się cicho/I zostawiałyśmy im to złudzenie... Ach, mężczyźni to jak dzieci...Wieczne dzieci...Ale to naprawdę dla ciebie za ciężkie.

Trza było poprosić pana Andrzeja, byłby ci chętnie pomógł...Pamiętasz, na Podgórzu wszystko ustawiał, przybijał...Nie wiem, jak byłybyśmy sobie dały radę bez niego...

EWA

Nie chciałam niczyjej pomocy przy urządzeniu tego domu.

MATEA

Czy pan Andrzej obrzcił się o co, że nie był tu ani razu?

EWA

Nie zaprosiłam go.

MATEA

/która z napięciem czekała odpowiedzi, widząc po mimice twarzy, że odczuwa w tej chwili wielką ulgę/Ach...tak.../Ewa trzyma w ręku jakiś obraz, stoi zapatrzona/Co tak

oglądasz? Aaa...to portret Janka... Czekaj, chcę zobaczyć/wstaje, obciera rękę w szmatę, podchodzi do dwojga stojących w środku pokoju trzymając razem obraz/Nie bardzo lubiłam ten rysunek...choć wszyscy mówili, że jest doskonały...może, nie znam się na tym...Ale robiło mi się smutno gdy patrzyłam na niego Janek taki był pogodny zawsze szczęśliwy...A tu oczy takie jakieś, ma jakby nieswoje...jest w nich jakby smutna mądrość... Na ustach uśmiech jakiś taki...jakby bezbródnny...Może taki jesteś mój synu...Może przez te lata odosobnienia od życia przeżyłeś lat dziesiątki...Może jesteście dziś podobni do siebie...W yrozumieli na ludzką słabość, skłonni do przebaczenia...Ja przez wiek, a ty... przez cierpienie...

EWA

Mamo!!...

MATKA

Co ci jest?

EWA

Nie...nie.../patrzę chwilę w milczenie/  
Czy...ty wieszysz, że on żyje?

MATKA

Kluczegół nie miałby żyć? Ostatni list był w końcu grudnia...Nie był chory...

EWA

Tak...ale przecież tam były walki koło Goldenberga...zresztą pognali ich z obozu dalej...Kto wie co mogło się zdarzyć!...

MATKA

Serce matki okrutoby to...Żyje mój jedyny...Żyje...Wróci...



/Chwilę jeszcze patrzę w milczeniu, Ewa bierze obraz i wieszka między drzwiami i piecem. Matka patrzy, śledzi ruchy Ewy. Ewa zawiesiwszy obraz, bierze z kąta obraz dość duży, matka podchodzi do niej i pomaga jej/

MATKA

Czekaj, pomogę ci... No, tak, jeszcze trochę trzeba podnieść... Tak, już dobrze... No... ale to była robota... Gotowa uwierzyć mężczyznom, że zawieszanie obrazów, to najważniejsze i najcięższe zajęcie... widzisz twój portret, to lubię... Jest taki, jaką ty byłaś... Cały urok, wdzięk i słabość kobiecości... Takie kobiety jak ty, to zniewalają mężczyzn aby się nimi opiekować. Takie kobiety nie mogą nigdy zostawać same... Ich słabość jest ich siłą...

EWA

Hamol...

MATKA

A pamiętasz, moje dziecko, jaka to była radość, kiedy mu ten portret ofiarowałaś na imieniny, ostatnie imieniny przed wojną?...

EWA

Przyniosłyśmy go obie z Hanusią i te cudne czerwone róże... Spał jeszcze... albo udawał... A potem... jakim był zadowolony... i.../ocho/ szczęśliwy.../

MATKA

A pamiętasz, kiedy chodził do pozowania i on telefonował z biura do domu, a ciebie nie zastawał, udawał, że jest zazdrosny, groził,

że będzie cię śledził...Smieliśmy się, że nigdy nie umiałeś się wykręcić...Ale on tak ci wierzył, że gdyby poł miasta przysięgało, że masz kochanka, on by w to nie uwierzył, gdybyś ty zaprzeczyła...Och, i tej wiary on stracić nie może/Kwa ukrywa twarz w dłoniach. Kwa patrzy na swój portret/

KWA

/patrzy na zegarek/ Och...już dziesiąta...

Muszę iść, bo podobno ma być chleb w piekarni...Boję się, że już będzie duży ogonek.../wychodzi z pokoju, wraca w palcie i w czapeczce, jest elegancka i starannie ubrana/ Jeśli mnie długo nie będzie, to proszę cię przystaw kaszę na gaz...

Wychodzi. Matka czyści chwilę jakiś drobniak, potem siedzi zamyślona bezczynnie. Słychać otwieranie drzwi z zatrzesku, do pokoju wpada gwałtownie Hanka. Lat 16, w twarzy wyraz egzaltacji, ubrana bez kokieterii, jedno z tragicznych dzieci wojny. Ma na sobie granatowy płaszcz i mundurek, beret, buciki sportowe.

MATKA

Haniu, co się stało? /zrywa się/

HANKA

/rzuca książki, zadyszana/ Babuniu, bania-cieczko..., Och Boże!

MATKA

/przerażona/ Dziecko, co ci! Co się stało?!

HANKA

Ojciec... Tatus...



- MATKA      Boże! Mów co jest! Nie żyje?!
- HANKA      /przeczące ruchy/ wraca! wraca!...
- MATKA      Jezu! skąd wiesz o tym? Czy to pewne?!
- HANKA      /kiwa głową/ Spotkałam idąc do szkoły Staszka, leciał do babki, bo ojciec wrócił!
- MATKA      Kapitan Milewski!
- HANKA      /kiwa głową/ Pobiegłam zaraz do nich, aby się coś o Tatusiu dowiedzieć! Och babuniu, jakie tam szczęście i radość, wszyscy płaczą i śmieją się, tylko kapitan jest jakiś cichy, jakby się ciągle modlił... uśmiesza się tylko... I ma takie jasne oczy... Zapytałam o Tatusia i wyszłam... Czuję, że jestem tam niepotrzebna... Tak jakbym cudze szczęście podglądała...
- MATKA      Ale co z ojcem? Czegoś się dowiedziała?!
- HANKA      Jechali cały czas razem, dopiero w Częstochowie kapitan wyskoczył z pociągu i przyczepił się do jakiegoś sowieckiego auta, a tatuś jedzie z innymi pociągami i może tu być nawet kilka godzin. Och! Babuniu! Babuniu! Serce mi chyba pęknie /rzuca się w objęcia babki i szlocha. Babka gładzi ją po głowie i całuje/
- MATKA      Uspokój się... Dziecino... Ach...! Nie płacz!

HANKA

Babuniu... Tochanaaaa wraca!... On! Mój bohater najdroższy! Wraca! Pomyśl! Po tylu latach udręki, samotności, tylko o tych skąpych listach i kartkach od nas za cały świat, za całe życie... Przyszła ta chwila oczekiwana, kiedy go zobaczę nareszcie!... Och, ile lat marzyłam o tym, jak to będzie, gdy on tu wejdzie do tego domu! I ja będę mu mogła pokazać, jak bardzo go uwielbiam!... I że dla mnie on jest jeden, jedyny, najdroższy. Boże! Dlaczego ty się nie cieszysz?! Nie śmiesz się? nie płaczesz?!

MATKA

/twarz ma rozjaśnioną, w czasie wybuchu HANKI patrzy ponad jej głowę, jakby nie słyszała jej i nie widziała. Wyraz szczęścia na twarzy/ Radość rozpiera mi serce i robi je tak wielkim, że mogłoby ogarnąć i zamknąć w sobie świat cały...

Hanka odsuwa się od babki, ta zapatrzona przed siebie przyciska rękoma piersi.

HANKA

Babciu... wyglądasz, jak... święta... Jasność bije od ciebie...

MATKA

/Opuszcza ręce, zwraca powoli twarz do HANKI/ Tak widzieć wygląda szczęście.../milczą chwilę, Matka ożywia się/. Chodź, biegnijmy. Mamusia stoi w ogonku u piekarza! Trzeba jej powiedzieć! O Boże! A potem do kościoła!



Dziękować Najwyższemu za łaskę Jego!...

/kierując się do pokoju/

HANKA        Babciu!

MATKA        Co ? /zatrzymuje się u drzwi/

HANKA        Mamie... Nie ! /twarz staje się zacięta/

MATKA        /wraca od drzwi, podchodzi do Hanki/Haniu...

Co to znaczy ?!

HANKA        Babciu... błagam cię! Ja nie chcę, aby ona  
wiedziała /babka przerażona chce coś powie-  
dzieć/ Ja nie chcę ! Ja chcę tylko z tobą  
cieszyć się ! Tylko my dwie mamy prawo do  
tego ! Uch ! Nic nie mów, błagam Cię! Nic  
nie mów do mnie! Pozwól... Tylko jeszcze  
jedną godzinę, abyśmy tylko dwie wiedziały  
i mogły się cieszyć! Ty i ja!... Och, bądź  
dobra... Tak rzadko o coś cię proszę...  
Zrób mi to!... /matka patrzy na nią i widąc,  
że jest bezradna. Hanka bierze ją za rękę,  
prowadzi do fotela, sadza na nim, sama klęka  
u jej nóg i głowę opiera na kolansach/ O...  
wiesz... tak, tak... Jak dobrze... On może  
jechać... A może już jedzie przez Kraków...  
Cup, cup, cup... serce jego bije niespokojnie...  
i nasze tak samo... Ach... mogłabym tak z  
tobą czekać jeszcze długo... długo na niego.../  
/matka gładzi jej włosy, patrzy na nią z  
rozczuleniem/ Och, jak dobrze... jak dobrze...  
Pamiętasz babuniu... jak odchodził?...

Żegnał się ot tak...jakby jechał zwy-  
 czajnie do Warszawy...A nie na Śląsk...  
 na wojnę...I wszyscy tak udawali...Tylko  
 czułam, gdy mnie podnosił do góry, jak drża-  
 ły jego ramiona...bałam się, że mnie upuści  
 i...uderzę się...A ty babciu pomagałaś mu  
 zapinać rzemyki od chlebaka i też ręce ci  
 drżały i uśmiewałaś się tak, jakbyś się  
 krzywiła...Tylko ona nie nie pomagała, na-  
 wet ręk tatusiowi nie zerzuciła na szyję...  
 tylko patrzyła szeroko rozwartymi oczami...  
 a kiedy tatuś wyszedł przewróciła się...  
 Tyle było z nią kłopotu kiedy uciekaliśmy...  
 Nie ci nie pomagała babuniu w drodze...  
 Ciągle tylko patrzyła przed siebie...

MAMA

Bardzo twego ojca kochała...

HANNA

Słusznie mówisz babuniu "kochała"...

MAMA

Twoja matka bardzo kocha twego ojca.

HANNA

/zrywa się z kolan/ Babciu!

MAMA

/patrzy mocno na Hannę/ Twoja matka bar-  
 dzo kocha twego ojca.

HANNA

Ha, ha, ha! Babciu! Ja mam lat szesnaście!  
 Proszę, nie traktuj mnie jak dziecko! nie  
 jestem głupia ani ograniczona. Ani ślepa!  
 Hahaha! Babuniu, ani ciebie o to wszystko  
 nie posądzam! I myślę, że przez te wszyst-  
 kie lata w tobie tak samo, jak we mnie  
 wzbierała nienawiść...



- MATKA Nienawiść ? do kogo, jeśli można spytać ?
- HANKA Do niej !
- MATKA Do kogo ?
- HANKA Ty wiesz !
- MATKA Nie. Nów wyraźnie... Nie bój się słów, skoro nie boisz się uczuć !
- HANKA A więc.... dobrze ! Do mojej matki !
- MATKA Straszna rzecz... i najokrutniejsza z uczuć.  
A czy można wiedzieć - za co ?
- HANKA Ty się pytasz... za co?... Babuniu, czy ty udajesz ?
- MATKA Nie. Pytam zwyczajnie: Za co może córka nienawidzieć matki, która w tych potwornych latach dawała jej możność nauki, chroniła jak wilczyca przed wszystkimi łapankami, nie pozwoliła abyś marzła, kiedy gorączkowałeś wysłała cię na wieś, zawsze na święta sprawiała ci choinkę, nie pozwoliła abyś była głodna. Ani ty, ani ja ! Ona, kobieta, która nigdy nie siedziała w biurze, pracowała ciężko jak na nią. A potem jeszcze goniła za zarobkiem. Ona, która niebardzo знаła wartość pieniądza, nauczyła się doskonale arkanów spekulacji. A kiedy nieraz przerażona jej karkołomnymi handlami... tłumaczyła próbowałam niestosowność tego wszystkiego, odpowiadała mi z zimną zaciętością: Nie dam nam zginąć ! Tak mówiła ona, kobieta powój, kobieta kwiat...

A nie robiła tego wszystkiego dla siebie!  
Wiesz o tym, że dla siebie potrzebowała zna-  
cznie mniej niż dla ciebie!

HANKA Jesteś okrutna, babciu!

MATKA Nie. Tylko sprawiedliwa... i wyrozumiała.

HANKA Dobrze. Ja jestem niesprawiedliwa i nie  
mam zamiaru być wyrozumiałą. Ale teraz ci  
powiem. Od kiedy domyśliłam się i przeko-  
nałam za jaką cenę są moje książki, nauka,  
wyjazdy, choinki!! Och, babciu! Wolałabym  
nie uczyć się, a stać na tandecie i sprzeda-  
wać tatusiowe ubrania i co cenniejsze rze-  
czy z domu. Wolałabym chodzić w starym krót-  
kim paltocie, niż nosić to porządne okrycie,  
którego zazdrościło mi tyle koleżanek! Wola-  
łabym na święta nie widzieć choinki i spę-  
dzić wigilię na oniebie przydZIAŁowym i  
kupuć z pęczkiem, byle tylko...

MATKA Byle co ?

HANKA Byle nie widzieć wzroku jakim ten... pan  
Andrzej patrzył na moją matkę! /ukrywa  
twarz w dłoniach/

MATKA /patrzy na Hankę ze smutkiem, ale opanowuje  
się, opiera wygodnie na fotelu, prosi się,  
robi się wyniosłą/ Od kiedyś to moja droga,  
kobieta odpowiada za to, jak mężczyzna na  
nią patrzy?!

HANKA /odkrywa twarz/ Jaki, od kiedy?...



MATKA

Pytam się. Żałowałam kiedyś bardzo, że nie miałam córki. Dziś dziękuję Bogu, że miałam mego Janka, który śmiał się i był dumny, gdy widział zachwyt w oczach mężczyzn, patrzących na jego matkę. Mimo, że owdowiałam dość wcześnie, i nie stroniłam od życia, obawiając się, że przestanę je rozumieć, a więc mogę któregoś pięknego dnia przestać rozumieć mego syna. Ale tobie ojczym nie grozi, więc nie rozumiem!...

HANKA

Och Babuniu, ty przecie wiesz dobrze o co chodzi. Ja... gdyby nie dał Boże tatuś nie wrócił, pogodziłabym się z tym, że... matka wyszła by za mąż... i miałabym ojczyma. Ale ja... nie mogę znieść tego, że on... że ona jest... że oni oboje są...

MATKA

Czym są ?

HANKA

/cicho/ Ty wiesz...

MATKA

Nie domyślam się.

HANKA

Że są kochankami... /chwila milczenia. Hanka ukrywa znowu twarz w dłoniach, matka patrzy na Hankę smutnie, wyciąga do niej dłoń, Hanka tego nie widzi, matka opanowuje się, wraca do poprzedniej pozy i tonu/

MATKA

Hu... Mam wrażenie, że nie bardzo zdajesz sobie sprawę z tego co oznacza to słowo... i co znaczy takie oskarżenie...

HANKA

/odsłania twarz, opiera się o biurko/ Nie

jestem dzieckiem babciu. Moje pokolenie szybko dojrzało... I na wiatr oskarżenia nie rzucam...

MATKA

Ach! Co ty mówisz!... Bardzo surowe jest jakoś twoje <sup>o</sup> pokolenie, skoro ze spojrzenia zakochanego - dajmy na to - mężczyzny, buduje oskarżenie... i to bardzo ciężkie!

HANKA

Och babuniu, z nas dwu to, mam wrażenie, że ty jesteś jak dziecko. Widać jak dalekie było twoje pokolenie od tego wszystkiego, od romansów, zdrady...

MATKA

No... tylko nie przesadzajmy...

HANKA

Skoro ty kochana, nie domyślałaś się niczego, chociaż to poprostu biło w oczy.

MATKA

Widziałam kobietę bardzo nieszczęśliwą i mężczyznę, który niósł jej po rycersku pomoc. A że kobieta była urocza w tej swojej bezbronności, a mężczyzna młody, cóżby to nawet dziwnego, gdyby zakochał się w niej. Czy należy ich zaraz za to oboje potępić?

HANKA

A jeśli ta kobieta ma męża w obozie, który tak strasznie ją kocha, myśli o niej, tęskni, czy ma prawo przyjmować miłość drugiego człowieka?

MATKA

Ha... Znowu muszę ci powiedzieć: Jakże surowe jest to wasze pokolenie. Dlaczego kobieta ma odpychać mężczyznę, zaraz, gdy tylko zobaczy, że ten dobry przyjaciel głębsze uczu-



cie ma dla niej? Czy kochać jest zbrodnią?  
Czy być kochaną to znaczy zasłużyć na po-  
tępienie?

HANKA      Babciu, to jeszcze nie o to chodzi... ty  
wiesz... mnie chodzi o to, że ona...

MATKA      Aha, chodzi ci o to, że twoja matka nie oka-  
zała się zimna i obojętna na okazywanie  
jej uczucie. Moje dziecko, jakaż kobieta,  
o ile nie jest potworem bez serca, nie bę-  
dzie wdzięczna za ofiarowane jej uczucie?  
Jakże matka twoja miała odrzucić dumnie  
człowieka tak jej oddanego, tak pomagają-  
cego, jak pan Andrzej i tylko dlatego, że  
jej dał serce? Ale czy to w czym naruszyło  
jej stosunek do ojca? Czy nie zachowała  
się wobec niego jak należy? Zaniedbywała  
korespondencję, nie posyłała paczek? Zapom-  
niała o nim?... Tego chyba nie będziesz  
twierdzić?

HANKA      Nie ! I to było najohydniejsze w tym  
wszystkim !

MATKA      Co ?!

HANKA      To, że kochając innego udawała wobec ojca,  
że nic się nie zmieniło ! Że żyła w kłam-  
stwie ! !

MATKA      A skąd wiesz, że ona kocha pana Andrzeja ?!

HANKA      Och babciu ! Chyba nie robi tego dla pie-  
niędzy, jak dziewczyna z ulicy !

MATKA Ustrasza jest uświadomienie dzisiejszego pokolenia! Za moich czasów szesnastoletnia panienka wiedziała o...tych dziewczynach, ale nie mówiła o nich! Chyba z ...koleżanką!

HANKA Za twoich czasów ojcowie nie siedzieli po 5 lat w niewoli, a matki szesnastoletnich córek były stare i nikt się w nich nie kochał!

MATKA /wzdycha/ To prawda...Ale...powiedz mi, co ty zauważyłaś takiego w stosunku swojej matki do pana Andrzeja, że aż tak...dramatyczne robisz porównanie. To ciężkie oskarżenie Hanko! I dlaczego to ja niczego twojej matce nie zarzucam? A przecież jestem z nią tyle samo co ty, może nawet więcej!

HANKA /milczy chwilę, potem odwraca się od babki, patrzy w okno i mówi z trudem/ Oni spotykają się na mieście...

MATKA Szpiegowałaś własną matkę?!

HANKA /kręci głowę/ Nie. wpadłam przypadkiem na to...

MATKA /łapie się za serce, widząc, że to jest dla niej przykre/ W jaki sposób? I czy jesteś pewna?!

HANKA /ciągle odwrócona/ Najpewniejsza...widziałam parę razy...Nie? dwa mieszkania w Krakowie, jedno na nie swoje nazwisko. Tam spo-



tykali się...

MATEA

Gdzie wiesz?

HANKA

To było u waju mojej koleżanki.

MATEA

Czy wydało się wobec tej koleżanki?

HANKA

/kręci przecząco głową/ Nie ...

MATEA

/oddycha z ulgą/ Moje dziecko... Jesteś jeszcze taka młodziutka, wielu rzeczy nie rozumiesz... Nie wolno ci sądzić matki.

HANKA

/odwraca się twarzą do babki/ Nie wolno mi sądzić mojej matki?!

MATEA

Nie.

HANKA

Dlaczego?!

MATEA

Bo masz lat szesnaście i nie wiesz co dzieje się w duszy i... ciele kobiety dojrzałej, pozbawionej oparcia mężczyzny którego kocha...

HANKA

/z wybuchem/ Ale wiem za to co się dzieje w sercu moim i mojej duszy, gdy widzę jak moja matka zdradza ojca, który za drutami obozu cierpi za Polskę i kiedy słyszę co moje koleżanki i znajomi mówią o tych kobietach, których mężowie są w obozie, a one tymczasem wiedzą wesole życie... Czy ty sobie wyobrażasz babuniu, co to znaczy słyszeć często tak brutalne słowa, określenia i wiedzieć, że odnoszą się one i do własnej matki?... Zawsze milczałam przy

takich rozmowach. Ale raz koleżanki wręcz się zapytały, co ty na to? Masz także ojca w obozie?! Aby nie budzić podejrzeń, wymyślałam także na takie niewierne żony! A z każdym słowem było mi tak, jakbym kamieniem na własną cisknęła matkę!.../wybuchu gwałtownym płaczem/

MATKA

/podnosi się z fotela, podchodzi do Hanki, przytula ją do siebie, całuje/ Cicho... cicho dziecko... Uspokój się... Doradź mi, zrozumiesz... niejedno! Nie teraz nie poradzisz na to, nie wolno ci się mieszać do tych spraw...

HANNA

/wrywa się z objęciem babki/ Och, to się bardzo mylisz babciu, jeśli przypuszczasz, że będę bierna jak dotąd! Och, to się mylisz! Jak ja się strasznie, strasznie męczyłam i cierpiałam odkąd dowiedziałam się prawdy! Ale teraz, gdy ojciec wraca, skończy się to!

MATKA

/z niepokojem/ Co ty chcesz zrobić?

HANNA

Powiedzieć mu wszystko!

MATKA

Szalona! Zabijesz go!

HANNA

/z egzaltacją/ Nie będzie żył teraz w kłamstwie! Nie będzie tym biednym ślepcem, który musi wierzyć co inni mówią, bo sam biedactwo oczu nie ma aby widzieć, tak jak



to było kiedy siedział w niewoli! Fragnę  
jednego! Skończyć z tym życiem zakłamanym  
i jego wydobyć z tego!

MATKA Przecież on tego nie przeżyje! Tej prawdy!

HANKA On nie powinien żyć dalej w kłamstwie!  
Obowiązkiem moim jest nie pozwolić na to!  
I jeśli mu ona prawdy nie powie, ja to  
zrobię!

MATKA /stoi zmartwiona, widac szuka argumentów  
aby przemówić/ Hanka! Dlaczego nie napi-  
sałaś tego ojcu gdy był w niewoli?

HANKA Ależ babciu, to byłoby okrucieństwem!

MATKA Ale w imię prawdy, powinnaś była nie zwa-  
żać na to i wyłożyć mu całą sprawę. Co dwa  
miesiące dostawałaś jeden blankiet listu  
do swojej dyspozycji i nikt się nie kon-  
trolował co pisesz!

HANKA Ależ babciu, jak możesz tak mówić! Bo prawda  
sama chciałam raz tak zrobić po którymś  
liście ojca, w którym tak cudnie! och! napi-  
sałam do niej o swojej miłości! Zatrzęsło się  
wszystko we mnie z oburzenia. Już chciałam  
napisać... A potem zastanowiłam się... Prze-  
cież to straszna rzecz wiedzieć, że ta naj-  
droższa, wyidealizowana osoba postępuje w  
ten sposób, a nie móc nic na to poradzić!  
Przecież to można zwariować! Albo umrzeć!  
I dałam spokój...

- MATKA Postąpiłaś jak człowiek dojrzały i z sercem. Mam nadzieję, że gdy się zastanowisz, postąpisz dalej tak samo!
- HANKA O! to się babcia bardzo myli! Bzdur co innego! On będzie na wolności i będzie mógł rozprawić się z nią - i z nią!
- MATKA I uważasz, że to da mu szczęście i zadowolenie, którego ty chyba pragniesz dla niego?
- HANKA Babciu! Ta wojna była straszną rzeczą! Po niej ludzie muszą zacząć inaczej żyć! A to życie inne być musi, musi być czyste! I musi zapanować prawda i sprawiedliwość, a - żeby to się stać mogło w całym świecie, musi każdy ze swego życia wyrzucić kłamstwo. Nie wolno na kłamstwie budować nowego życia. Postanowiłyśmy z gronem koleżanek, że będziemy mówić prawdę i pokazywać prawdę, i ...będziemy tak budować nową Polskę!
- MATKA Jezus Maria! Szalone dziewczęta! Ileż wy nieszczęścia narobicie! I dużo was jest takich... od tej prawdy?!
- HANKA Dwanaście. Jak apostołów! Przysięgłyśmy sobie, że gdyby powiedzenie prawdy miało nas kosztować nawet życie, nie cofniemy się! Wiem, ojciec będzie cierpieć, ale pozostaje mi przecież przebaczenie! I napewno jej przebaczy. Zaczynam nowe życie, bez kłamstwa.



MATKA

Hanka! Przrzeknij mi, że tego nie zrobisz!

HANKA

Przrzekam ci babciu, że to zrobię! /roz-  
 egzaltowana/ Za moje cierpienie i cier-  
 pienie nas wszystkich młodych, niech bę-  
 dzie okupiony lepaży świat. Jeśli matka  
 nie wyzna ojcu wszystkiego sama, zrobię  
 to ja! /chwytła palto, które narzuca byle  
 jak i czapkę i chce wyjść/

MATKA

Dokąd idziesz lecisz! Szalona dziewczyno!

HANKA

Idę powiedzieć pani Wizerowej, że jej  
 mąż też wraca! /wybiega/

MATKA

Boże! broń od złego... szalona dziewczyna!  
 biedne dziecko! /stoi chwilę bezradna, po-  
 tem wychodzi do drugiego pokoju, wraca w  
 palcie, już w drzwiach do przedpokoju wr-  
 ca, pisze przy biurku parę słów i kładzie  
 na stole na widocznym miejscu. Wychodzi,  
 zostawiając drzwi do przedpokoju otwarte.  
 Po chwili słychać klucz w zamku, wchodzi  
 Ewa i Andrzej.

S c e n a III

Ewa i Andrzej

Ewa wchodzi pierwsza, Andrzej za nią, roz-  
 gląda się, potem kładzie czapkę futrzaną  
 na stole tak, że przykrywa kartkę.

EWA

Co to, nikogo nie ma w domu, drzwi do przed-

MATKA

Hanka! Przysięknij mi, że tego nie zrobisz!

HANKA

Przysiękam ci babciu, że to zrobię! /roz-  
 egzaltowana/ Za moje cierpienie i cier-  
 pienie nas wszystkich młodych, niech bę-  
 dzie okupiony leżący świat. Jeśli matka  
 nie wyzna ojcu wszystkiego sama, zrobię  
 to ja! /chwytła palto, które narzuca byle  
 jak i czapkę i chce wyjść/

MATKA

Dokąd idziesz lecieisz! Szalona dziewczyno!

HANKA

Idę powiedzieć pani Mizerowej, że jej  
 mąż też wraca! /wybiega/

MATKA

Boże! bron od złego... szalona dziewczyna!  
 biedne dziecko! /stoi chwilę bezradna, po-  
 tem wychodzi do drugiego pokoju, wraca w  
 palcie, już w drzwiach do przedpokoju wr-  
 ca, pisze przy biurku parę słów i kładzie  
 na stole na widocznym miejscu. Wychodzi,  
 zostawiając drzwi do przedpokoju otwarte.  
 Po chwili słychać klucz w zamku, wchodzi  
 Ewa i Andrzej.

S c e n a III

Ewa i Andrzej

Ewa wchodzi pierwsza, Andrzej za nią, roz-  
 gląda się, potem kładzie czapkę futrzaną  
 na stole tak, że przykrywa kartkę.

EWA

Co to, nikogo nie ma w domu, drzwi do przed-



pokoju otwarte i ciepło wyjdzie...

ANDRZEJ Ach...więc tak wygląda to sanktuarium,  
do którego wzbroniono mi wstępu...Muszę  
przyznać, że bardzo tu miło...

EWA Nikt panu wstępu nie wzbraniał.

ANDRZEJ /młody, dorodny, elegancki, męski, lat około  
osierdziestu/ To prawda, nie ma napisu  
na drzwiach "Wstęp wzbroniony", ani też  
"Uwaga"! Zły pies!

EWA No, widzi pan!

ANDRZEJ A mimo to może się można tak, jakby się  
weszło do przedziału "Nur für Deutsche"!

EWA Noo...nie przesadzajmy! Za to nie idzie  
się do Libana!

ANDRZEJ Och! To byłoby nie najgorsze! Ja mam wra-  
żenie, jakby mnie wysłać chcieli dużo, dużo  
dalej, bo aż...gdzie pieprz rośnie! /Ewa  
śmieje się wymuszenie. Andrzej patrzy  
na nią uważnie, mówi głosem stanowczym/  
Ewo! co to wszystko znaczy?

EWA /nadrabia minę/ Co niby?

ANDRZEJ Noo...to wszystko razem.../milczenie/  
To, że wystarałaś się o mieszkanie nie mi  
o tym nie mówiąc, przeprowadziłaś nawet  
remont, aż i dopiero przypadkiem z ust  
twojej świskry dowiedziałem się, że macie  
przeprowadzać się...Nie przyjechałaś mojej  
pomocy przy tym...i nie zaprosiłaś mnie

bym cię odwiedził?... tutaj. A w dodatku...  
to "Pan" którym mnie częstujesz...

EWA Staram się wrócić do normalnego życia...  
A przynajmniej chcę, aby ono było normalne.

ANDRZEJ Co to znaczy?... Do normalnego życia?

EWA To znaczy do takiego, jak było przed wojną.  
Z jego wszystkimi nakazami i zakazami  
moralnymi... Z jego wypadami i niewypadami...

ANDRZEJ Aha... Coś zaczynam pojmować. I w tym życiu  
ja jestem takie "nie wypadam"?... Czy tak?...

/Ewa milczy/ Milczenie... wymowne, chodzi  
w milczeniu po pokoju: Ewa rzuca palto na  
tapczan/ Wiesz... zdaje mi się że się  
upił, czy może stracił... Co się z tobą  
stało?... nie, ja tego nie pojmuję...

/Ewa opiera się o blarko patrzy na Andrzeja,  
potem spuszcza oczy/ Powiedz że co!

EWA Cóż ci powiem... Sam wiesz wszystko...

ANDRZEJ /Podchodzi do niej, staje przed nią, patrzy  
chwilę z bliska/ Może ja czymś dotknąłem  
cię niechocący?... Powiedz... Słuch... /Głos  
ma bardzo miękki i czuły. Ona przecząco  
porusza głową, oczy są spuszczone/ Nie?  
Więc co, na miłość boską! Wydała się nasza  
miłość? Hania... wie?

EWA Córka moja wie od dawna...

ANDRZEJ /zaskoczony/ Skąd wiesz? Powiedziała ci to?  
Nic mi o tym nie mówiłaś! To fatalne!



- EWA                    Nie mi ona nie mówiła./po chwili/Pozna-  
 tem to po jej milczeniu...i milczącej  
 nienawiści...
- ANDRZEJ                Biedne dziecko...Ale dlaczego, jeśli wiesz  
 o tym od dawna, dlaczego dopiero dziś...  
 wyciągasz konsekwencje?...*em* Nie nie rozumię.
- EWA                    Ach mój Boże, czy to tak trudno zrozumieć?!...  
 To jest trudno powiedzieć...
- ANDRZEJ                Eniu...przecież jeszcze...miesiąc temu  
 w tym naszym pokoiku
- EWA                    z twoim pokoiku...
- ANDRZEJ                Eniu... to boli!
- EWA                    Wybacz. Tego nie chcę. Byłeś dla mnie za-  
 wsze bardzo dobry i delikatny. I dziś  
 chciałabym sprawić ci jaknajmniej bólu.
- ANDRZEJ                Ale dlaczego... to wszystko?
- EWA                    Odkąd weszłam do tego mieszkania...wróciła  
 przeszłość. Tak zresztą miało być...
- ANDRZEJ                Co miało być?
- EWA                    No, po wojnie...
- ANDRZEJ                Ależ jeszcze nie jest po wojnie!
- EWA                    Dla mnie tak! Wojna się skończyła i  
 czekam powrotu męża.
- ANDRZEJ                A ja ?
- EWA                    Ty?... Ty jesteś tym, co niesła wojna. Mi-  
 jasz...jak ona. Jak handel tajemny, szmugiel,  
 łapanki...

ANDRZEJ      Two! Do czego ty mnie porównujesz! Ależ ty jesteś okrutna!

EWA            Ja tylko mówię, że mijasz jak to wszystko co wojna niesie. Ale ty byłeś czymś całkiem innym dla mnie...

ANDRZEJ      Chciałbym wiedzieć co jeszcze za obelgę mi rzucisz!

EWA            Byłeś moją siłą i ostoją. W najcięższych chwilach mówiłam sobie: Jest Andrzej! I samo to stwierdzenie dawało mi już siłę w najgorazszych momentach... Kiedy przychodziły kłopoty, groźba wielkich nieszczęść... gdy ogarniał mnie strach... Szukałam oparcia u ciebie... Nie, Andrzej, nie rzucam ci obelg... Błogosławiłam często ciebie za to, że żyjesz. Taka byłam bezbronna, głupia, bezradna, kiedy zjawiłeś się w moim życiu! Pomogłeś, nauczyłeś jak dawać sobie radę w najgorazszych chwilach... Przedewszystkiem... broniłeś przed lękiem... i samotnością...

ANDRZEJ      /który w miarę słuchania rozjaśnia się, podchodzi do Ewy, obejmuje ją delikatnie/  
Właściesz więc rzucasz mnie teraz, kiedy tyle jeszcze trudności przed tobą?... Dlaczego odtrącasz mnie tak... <sup>i</sup>definitywnie, kiedy wiesz, że tylko czekam na koniec wojny i powrót twego męża, aby ulegalizować nasz związek... Two, ty dla mnie nie byłaś jak wojna, która mija...



Ewa Nigdy nie obiecywałam ci, że porzucę mego męża. Nigdy nie ukrywałam przed tobą, że bardzo go kochałam i że on jest główną osią mego wojennego życia!

ANDRZEJ <sup>Wtedy</sup> ~~Znałeś cię jak~~ Jesteś szlachetny, myślałem, że to twoje wysubtelnione poczucie obowiązku każe ci zająć taką, a nie inną postawę wobec człowieka, który cierpi za ojczyznę i jest ojcem twego dziecka.

EWA Nie, Andrzej. To była miłość ta najprawdziwsza, to było wspomnienie życia bez koszmaru wojny, chwil radości i szczęścia, tego wszystkiego za czym tak tęskniłam, że aż... uciekłam po zapomnieniu do ciebie, do twoich silnych ramion...

ANDRZEJ A ja myślałem, że ty mnie kochasz... że w moich ramionach uciśniesz nasycając miłość swoją do mnie... a ty... uciszając tęsknotę za... tamtym... Byłem jeszcze jednym wojennym ersatzem.../chodzi narowo po pokoju, zapala papierosa, Ewa milcząco patrzy w przestrzeń/ Niee... Wiesz, to coś niepojętego... Ja zupełnie nie mogę uwierzyć, że coś takiego mogło mi się przydarzyć... Nie, staremu wróblowi, któremu w każdej chwili gotowe się rzucić w ramiona pół tuzina kobiet! Że mnie zrobić durnia! Ersatz wojenny miłości! Chwilowego żygolaka! I to wtedy kiedy ja... Kochałam naprawdę uczucie! Niee coś takiego!... Ale wiesz, tak łatwo mnie się nie pozbędziesz! O nie! Tak mnie nie będziesz

rozporządzać!...

ENA Co chcesz uczynić?

ANDRZEJ Nie wiem

ENA Chcesz może powiedzieć memu mężowi? nie fa-  
tyguj się. Sama to zrobię. Przed nim nie mam  
tajemnic...

ANDRZEJ Przecież on potem nie zechce z tobą żyć!

ENA Możliwe...

ANDRZEJ Czy wtedy...wrócisz do mnie?.../czeka z na-  
pięciem odpowiedzi/

ENA Chyba nie.

ANDRZEJ Dlaczego?

ENA Bo wtedy...zacznę cię nienawidzić.../mil-  
czenie/

ANDRZEJ Ale on może nie wrócić...

ENA /przyciska rękę serce/ Wtedy nie będę miała  
powodu do nienawiści do ciębie...

ANDRZEJ /stoi chwilę przed nią milcząc, potem bierze  
jej rękę i całuje, bierze czapkę, widzi kartkę  
od matki pod czapką, machinalnie rzuca na nią  
okiem, widąc całą grę w twarzy, od zaskoczenia,  
poprzez zdumienie, do smutku z jakim obserwuje  
wybuch Ewy. Podaje Ewie kartkę / Dla ciębie...

ENA /czyta, naprzód nie rozumie, potem jakby to  
zdawało jej się snem, wreszcie dochodzi do  
jej świadomości nowina/ Janek wraca...Janek  
wraca...Żyje! Żyje! Ach Andrzeju /rzuca mu  
się na szyję z wybuchem płaczu/ Boże! Czy  
ty rozumiesz co to znaczy! On wraca i żyje!



/Andrzej wzruszony i smutny przysuła ją do siebie i gładzi delikatnie jej włosy/Och jaka jestem szczęśliwa! Andrzej!.../wysuwa się z jego objęć, całuje kartkę od Matki. Andrzej stoi coraz smutniejszy, wchodzi na to matka/

S c e n a IV.

- MATKA Szukałam cię po ogonkach...Już wiesz!
- MAŁA /rzuca się matce na szyję/ Mamo, Mamo! Jakaż ja jestem szczęśliwa /Matka tuli ją i całuje gorąco/ Może my jeszcze będziemy szczęśliwi jak dawniej! Może jeszcze życie dla nas nie skończono! Mamo! Mamo! /szlocha cicho/
- MATKA Szukałam cię po ogonkach, aby ci o tym powiedzieć...Hania przyniosła tę wiadomość!
- MAŁA /wysuwa się z objęć matki/ Hania?! Czy to aby pewne?! /w głosie jej przerażenie/
- MATKA /sposstrzega Andrzeja/ Pewne. Kapitan Milewski wrócił. Witam pana, panie Andrzej. Tak stał się pan świadkiem naszej radości i szczęścia... Dawno pana nie widziałam... Był pan nadzwyczaj dobry dla nas. Powiem memu synowi, ile pana zawdzięczamy.../podaje mu rękę, którą on całuje opanowany, ale widząc smutny/
- ANDRZEJ Nie przeszkadzam zatem paniom w ich radości, gdybym był na co potrzebny jeszcze, jestem do usług.../kłania się i wychodzi/

S c e n a V.

Ewa - Matka

- MATKA** Tak, ten człowiek pomógł ci nie mało.
- EWA** Mamo...czy nigdy nie domyślałaś się niczego?...
- MATKA** Moje dziecko...nawet najszlachetniejszy mężczyzna nie pomaga kobiecie obojętnej... Widać było, że cię adoruje... Zresztą jakże mogłoby być inaczej? Jesteś za uroczą na to, aby mężczyzna był obojętny przebywając dłużej blisko ciebie.
- EWA** Czy nigdy nie przyszło ci na myśl, że ja... również mogłam pozostać nieobojętna na jego urodę... i męskość?...
- MATKA** Och!...Uważam, że niedobrze jest zaglądać w serca naszych bliskich, grzebać we własnej i cudzej duszy... Dla mnie było ważne twoje zachowanie wobec Janka, a to było bez zarzutu.
- EWA** I czy nie miałam mi tego za złe?
- MATKA** Czego? tego że on cię adorował? Moja droga, nawet najuczciwsza kobieta lubi zachwyt w oczach mężczyzny... ach mój Boże! Kochałam bardzo nieboszczyka męża, a przecież...lubiłam gdy ktoś cierpiał przeze mnie, wzdychał... przesyłał bezimiennie kwiaty, o których dobrze wiedziałam od kogo pochodzą... Był szczęśliwy, gdy dałam do zrozumienia, że wtedy o tej a tej godzinie będę szła z Jankiem na spacer i przechodził koło mnie, kłaniał się, czasem zamienił słów parę...Było to wielkim umiłowaniem



życia...

KWA      Ach! mam! Jakież to wszystko było niewinne...

MATKA      Wiem, dziś inaczej jesteście wychowane... Swoboda większa, ach, tak wielka, że odbiera wszelki urok obcowaniu mężczyzny z kobietą... Dawniej takie spotkanie mężczyzny sympatycznego, ukłon, spojrzenie dawało temat do marzenia na resztę dnia... Kobieta miała w oczach to coś, co potęgowało jej urok... Była wesoła i smutna zarazem, pieściła dzieci, zapominała gderać na służącą... Mąż mówił: Jakaś ty dziś ładna... inna... i potrafił to zrobić jeden ukłon i spojrzenie, w którym tyle było powiedziane bez słów. Dziś rzadko widać ten wyraz u kobiety... Jakże mężczyźni nie na was robić wrażenie, skoro jesteście z nimi ciągle, w biurze, szkole, w konspiracji nawet, czy handlu... całkiem powzedni...

KWA      Tak dalece powzedni... że zapominamy często o tym co wolno, a co jest już przestępstwem wobec uczucia...

MATKA      Myślę nieraz jakie skomplikowane życie mają dziś kobiety... Dawniej, za moich czasów, wszystko było wyraźnie określone. To i to wypada, inne nie... nie. Kobieta powinna się była trzymać pewnych przepisów, czy konwencji, które normowały jej życie i reszta nie obchodziła jej. A dziś, wszystko właściwie pozostawione ocenie kobiety... Dawniej wiedziałam,

że nie wolno mi spotkać się z mężczyzną w jakimś umówionym miejscu, nie wolno mi bron Boże pocałować się z obcym... Przestrzegałam tego i nikt mi nie kazał grzebać w mej duszy, a co ja myślę, a czy nie zdradzam i miałam święty spokój... Sam dziś niby wszystko wolno i może niejedna kobieta z tego pokolenia żałuję, że tak nie było za jej czasów... A ja ci powiem, że nie ma racji... Wolno ci dziś umawiać się na randki, odwiedzać mężczyzn w ich kawalerskich mieszkaniach, całować się... I to jeszcze ciągle nie jest zdrada... Wy macie osądzać same kiedy fakt zdrady nastąpi... No utrudniacie sobie życie jeszcze pojęciem zdrady duchowej! W rezultacie grzebiacie się w waszych duszach o wiele za dużo... Za dużo bierzecie na siebie odpowiedzialności! Wszystko to zrobiła emancypacja! Och, jakież mądre były kobiety kiedy tak się przed nią broniły! Są jednak pewne fakty, które niezależnie od epoki, pozostaną zdradą, przestępstwem wobec uczucia... Tylko że za twoich szesnastu lat młodych należało to do wyjątków, a dziś...

SMA

MATEKA

Ach moje dziecko... Nie idealizujmy tamtych czasów... Może to i nie należało tak bardzo do wyjątków, jak ci się zdaje... Tylko że kobiety były mądre, subtelne i kryły się z tym... Dziś u was inna moda. Kobieta szuka raczej adoratora, którego wodzi za sobą jak modnego



pokracznego psa, niż kochanka, któryby zaspokajał jej potrzebę miłości. Łatwo popełnić omyłkę. Nie wiesz, czy to tylko na pokaz ot jak atrapy po pustych wystawach, czy naprawdę...

EWA

Bęczę ci mamo, że kobiety nie wiodą za sobą... atrapy...

MATEKA

Moje dziecko, za moich czasów nie było wojny, mężowie nie siedzieli masowo po parę lat w rozmaitych obozach... Ale to ci powiem, że gdyby w moim pokoleniu kobiety znalazły się w takim położeniu, jak wy, wszystkie młode dziś, to... mam wrażenie, że będąc bardziej bezbronnymi i do życia nie przygotowanymi, musiałyby jeszcze bardziej korzystać z opieki tych mężczyzn, którzy jeszcze pozostali... A wierz mi, mężczyzna mając do wyboru obiekt opieki, wybierze zawsze... bardziej atrakcyjny...

EWA

Masz rację mamo, że nie wierzysz w bezinteresowną pomoc i opiekę mężczyzny. Wiec chyba zdawałaś sobie sprawę z tego, że i mój pan Andrzej nie opiekuje się... bezinteresownie.

MATEKA

Zawsze uważałam, że równouprawnienie i emancypacja pozbawiły kobietę subtelności!

/wzdycha/ Takie sprawy kobieta dawniej załatwiała przy konfesjonale, ale nie z matką, że tak powiem... "Obżałowanego"! Ale trudno. Wy zamiast pójść do spowiedzi, uprawiacie psychoanalizę! Noe nieszczęście ludzkości ta psychoanaliza. Młodym duszy nie uleczy-

Ja, tylko narobiła dużo nieszczęścia. Ty także w tej chwili chcesz uprawiać psychoanalizę, a nie pytasz się, czy ja mam na to ochotę!

EWA Nie uprawiam, jak to nazywasz, psychoanalizę, ani ekszhibicjonizmu duchowego! Byłam kochanką Andrzeja i chce abyś o tym powiedziała Jankowi!

MATKA O Boże, druga wariatka! Ewo, czy nie byłabyś łaskawa odpowiedzieć mi na dwa pytania: po pierwsze, dlaczego Janek ma o tym <sup>do</sup> wiedzieć się?

EWA Janek miał do mnie zawsze pełne zaufanie, wierzył mi. Chcę, aby wiedział jaka jestem naprawdę. Nie chcę go oszukiwać.

MATKA Bardzo szlachetne postanowienie. Nie chcesz go oszukiwać? To nie będziesz więcej tego robić. I...skńczmy na tym rozmowę.

EWA Kiedy ty mnie nie rozumiesz. Mnie chodzi o to, że ja nie chcę aby on myślał, że ja jestem lepsza niż... jestem.

MATKA Masz ci los! Znowu psychoanaliza, emancypacja, nieszczęsne równouprawnienie! Szalone kobiety! Dawniej to każda subtelna i mądra kobieta pragnęła aby mąż widział w niej ideał, bo to jemu dawało szczęście, a jej święty spokój! Dziś, gdy ma zakochanego w sobie człowieka, to ona musi zburzyć jego



szczęście, a swój spokój i to w imię czego, pytasz?

EWA

W imię prawdy. Nie chcę, aby między mną a Jankiem były jakieś tajemnice, niedomówienia. Ja chcę, aby on mnie kochał taką, jaką <sup>ja</sup> jestem, a nie idealną, do którego nie dorosłam.

MATEA

Prawda, prawda! Zaiste, gotowa ją znieślić po dzisiejszym dniu. Och, jakie mądre byłyśmy my, dawne kobiety, kiedy jako fundament naszego szczęścia kładłyśmy jego rycerskość a jej takt i subtelność! Nie ma dziś rycerskich mężczyzn ani subtelnych kobiet! Mężczyzna gdy zdradza żonę robi to tak, że całe miasto widzi, zamiast aby biedaczce oszczędzić wstydu, a kobieta, która dotąd ukrywała się z tymi rzeczami, dziś gotowa biec z tym co pręcej do męża, aby powiadomić go o stanie rzeczy i takim głupim zwierzeniem postawić go w najtrudniejszej sytuacji. Och kłamstwo błogosławione, ileż <sup>niezadowolonych</sup> ~~nieszczęśliwych~~! Zabraniam ci cokolwiek mówić Jankowi.

EWA

Uleczego mamo! Czy przypuszczasz, że on mi nie wybaczy?

MATEA

A cóż mnie to obchodzi, czy on ci wybaczy czy nie. To jest twoja sprawa. Dla mnie ważne jest to, że on bez względu na to, czy ci wybaczy czy nie, będzie bardzo nieszczęśliwy!

EWA

Och mamo! Gdyby Janek miał coś takiego, co ja

na sumieniu i wyznał mi to, wybaczyłabym mu i kochała nadal tak samo!

MATKA

Jeszcze raz muszę stwierdzić, jak dziesiętne kobiety nie znają męskiej natury. Mężczyzna w sprawach miłości organicznie nie znosi prawdy! Wyrzuci z serca swego żal do ciebie, ale razem z miłością, albo gdy tego nie zrobi, będzie się dręczył strasznie, sobie i tobie obraździ życie! Nie moja droga, na moim synu takich eksperymentów robić nie będziesz!

KWA

Jesteś przedziwna, mamco! Dziewięćdziesiąt procent kobiet na twoim miejscu z własnej woli oskarżyło by synową... A ty nie chcesz dopuścić do wyjawienia prawdy!

MATKA

Być może, że dziewięćdziesiąt procent kobiet zachowało by się inaczej! Ale wiesz czego to dowodziłoby? Że tych dziewięćdziesiąt procent więcej nienawidzi synową, niż kocha syna. Ja mam jeden tylko cel w życiu: zobaczyć mego syna jeszcze szczęśliwym! I w imię żadnych ideałów, żadnych nowomodnych pojęć o honorze kobiety, o szczerości w małżeństwie, nie dam zburzyć szczęścia mego najdroższego dziecka! A teraz może jeszcze łaskawie mi powiesz, dlaczego to mnie wybrałaś na gołca tej tak radosnej nowiny?

KWA

Bo ty potrafisz mi to subtelnie powiedzieć...

MATKA

Tak jakby fakt " Żona twoja miała kochanka



gdy ty siedziałeś jak pies na łańcuchu za drutami" można było podać w osłodzonej formie! Przyznaj się, że sama nie masz odwagi zakomunikować mu tego i chcesz się mną wyreczyć! A może chcesz, żeby on mnie znienawidził za to, że mu o tym powiem?

SWA           Mamo! Jak możesz! Mnie chodzi tylko o to, żeby jak najmniej boleśnie...

MATEA       ...został zoperowany. Nie moja droga, ani ja tego nie zrobię, ani... ty! Ani nikt inny!

SWA           Mamo, zrozum, ja nie będę mogła żyć z tym kłamstwem. Gdy będę słuchała jego słów uwielbienia dla mnie, a może słów potępienia dla tych kobiet, które robiły to samo co ja, nieś... To będzie nie do zniesienia dla mnie! Ja nie chce okłamywać Janka! Wolę, aby mnie odrzucił, niż aby życie nasze miało stracić ten wielki czar, jakim było wzajemne zaufanie i wiara!

MATEA       I ty myślisz, że gdy mu to powiesz... o Andrzeju, to wróci czar dawnego, pięknego życia?!

SWA           Przecierpi i będzie mi ufał znowu! I będzie jak dawniej!

MATEA       Może ci wybaczy, ale nigdy nie zapomni i nigdy podejrzenie nie opuści jego duszy!

SWA           Więc co mam robić?!

MATEA       Milczeć! nie pozwolić aby cokolwiek doszło do niego!

EWĄ Czy rozumiesz, zdajesz sobie sprawę z tego, co za życie będę wiedła?

MATKA Wiesz. I to będzie twoja pokuta za grzech. Każde jego słowo uwielbienia, każdy przejaw dobroci, będzie budził u ciebie wyrzut sumienia. Będziesz cierpieć! Tak jak ja cierpiałam przez te lata, kiedy wiedziałam, co jest między tobą i tym Andrzejem! I bałam się, że mój syn może się dowiedzieć, albo ty nie zechcesz po wojnie wrócić do niego...

EWĄ To tyś wszystko wiedziała?...

MATKA Od chwili gdy wszedł pierwszy raz do naszego domu. Wiedziałam, że w ramionach tego mężczyzny będziesz szukać ucieczki przed grozą wojny i swego życia.

Drzwi otwierają się gwałtownie, wpada Hanka.

### S c e n a VI.

Matka - Ewa - Hanka

HANKA Nie ma go jeszcze? Pociąg przyszedł na dworzec towarowy! Przyjechał kapitan Mizera. Wiedziałaś go. Mówił, że ojciec przyjechał z nim. Więc pewno będzie tu lada chwila! O Boże!

MATKA Ach! A tu taki nieporządek, prędko, sprzątajcie! Boże drogi! a co na obiad! Mięsa nie ma...

HANKA Jakto co? Nie wiesz? Pierogi ruskie!

MATKA Prawda, to sobie zamówił gdy wrócił!

HANKA I barszcz!



MATKA I otworzy się ten nasz jedyny weck!

W tej chwili rozlega się dzwonek, dwa razy krótki, raz długi. Kobiety milkną. Ewa mówi nie swoim głosem:

EWA Jego dzwonek! /chwytą się za serce, Hanka zrywa się, chce lecieć do drzwi/

MATKA Stój! Drzwi do domu otworzy mu żona /do Ewy/ Idź ty! /ręką wskazuje drzwi/

HANKA /z gniewem i wyrzutem i bólem w głosie/ Babuniu!

Ewa, jak automat, idzie w stronę przedpokoju, kurtyna spada.

-----

A K T    I I .

Pokój ten sam. Przy czarnej kawie siedzą Matka na fotelu z prawej, Ewa na tapczanie, Jan na fotelu po lewej, na poręczy jego fotela siedzi Hanka. Jan w mundurze tak jak wrócił z niewoli. Koszula wojskowa angielska, spodnie długie, buciki wojskowe, zniszczone i powykręgiwane, ale oczyszczone starannie, kurtka polska z dystynkcjami porucznika. Na twarzy widac ślady przeżytych, przedewszystkiem szarość cery. Brzuchy zmęczenia przy ustach. Jest jakby jeszcze oszołomiony, onieśmielony, zażenowany dorosłą córką. Na twarzy zmieniają się uczucia, To widac radość, to znowu jakby niepokój czy podejrzliwość. Czy często zatrzymuje się nieruchomo i wtedy na twarzy pojawia się wielki smutek.

S c e n a    I .

Matka, Jan, Ewa, Hanka.

MATKA    Ależ nas uraczyłeś syneczku tą kawą! Tak się człowiekowi po niej lekko<sup>i</sup> przyjemnie zrobiło! Tak dobrze oddychać! Zawsze mówię, że dla nas starych, nie ma jak odrobina kawy!... Ha, może doczekam jeszcze tego, że będę piła<sup>i</sup> mojej kawusi ile tylko zachce!

JAN        Umyślnie trzymałem kawę z ostatnich paczek amerykańskich, aby przywieść jej wam w prezencie!

HANKA     Tatusiu, to wyście wiedzieli, że dla was wojna już tak prędko skończy się.

JAN        Ach córeczko! od iluż już lat trzymałem os-



tatnią kawę z paczek dla was! Zyliśmy ciągle złudzeniem, że wojna tuż, tuż skończy się!... Inaczej nie byłby człowiek wytrzymał!

MATKA To tak jak my! Gotowiśmy uwierzyć w każdą bzdurę, przypowieść, byle obiecała nam rychły koniec wojny!

Piją kawę w milczeniu. Ewa bierze dzbanek, wstaje.

EWA Komu mam jeszcze nalać? Naturalnie ty się napijesz jeszcze mamo, (nalewa) Janku można?

JAN Chyba tylko dlatego aby mieć ją nalaną przez ciebie... (Ewa nalewa) Mój Boże, wierzyć się nie chce, że przyszła ta wymierzona chwila, kiedy patrzę na twoje ukochane cudne ręce usługujące mi...

EWA Och Janeczku, ręce moje już dawno nie są cudne, bo zniszczone myciem garnków, obieraniem jarzyn, paleniem w piecach... Ot i teraz będę musiała iść zmywać naczynie po obiedzie, bo woda mi ostygnie, a pod kuchnią wygasło i nie chce mi się na nowo rozpalić.

MATKA Pozwól mi dziecko wyręczyć cię dziś!

EWA Niemożliwe mamo! Tam teraz za zimno już dla ciebie!

MATKA No to Haneczka...

EWA Czy znasz siłę która oderwałaby ją od boku ojca? A zresztą... Nie chcę ryzykować ostatniego całego serwisu, oddając go dziś w ręce

Hanki!

MATEKA Przecież nierzeczytam już naczanie!

KWA Ale nigdy w stanie takiego podniecenia! No, idę zabrać resztę ze stołu! Kawa zostawiam, może się jeszcze napijecie!

MATEKA Idę ci pomóc uprzątnąć jadalnię.

KWA Proszę! (Kwa zabiera puste filiżanki na tacę i wychodzi obie)

## Scena II.

Matka i Jan.

JAN Dobry Boże! Trudno mi uwierzyć, że jestem z wami, a ta dorosła niemal panna to moja córka! Zostawiłem ją małą dziewczynką... Uliczna dziewczyna!

MATEKA O tak, to ogólne zdanie!

Jan Szkoda, że nie nie podobna do matki...

MATEKA Ani do ciebie. Wiesz do kogo najbardziej? Do twego ojca. Te same oczy, czoło... Tylko nieboszczyk był taki zrównoważony, pogodny... A ona...

JAN A ona?

MATEKA Usposobienie jej sprawia nam dużą troskę. Jest bardzo przewrażliwiona, egzaltowana. Z takim usposobieniem będzie jej ciężko w życiu...

JAN A charakter?

MATEKA (wzdycha ciężko) Ach, bez zarzutu!

JAN (śmieje się) Mateczko, tak przy tym ciężko westchnąć, że aż się przeraziłem co usłysze!



MATKA Nie śmieję się syneczku, ale widzisz, ona jest taka surowa, takie ma wysokie wymagania wobec siebie i ludzi, że życie według <sup>jej</sup> koncepcji straciłoby wszelki urok... Prawda, obowiązek... Wszystko to bardzo piękne... ale gdzieś ty widział, aby kobieta daleko zaszła w życiu, idąc tylko prawdą... Ma za złe ondulację, makijaż... patrzy zgorszona gdy ja się pudruję... Dobrze jej mieć takie poglądy gdy ma szesnaście lat i jest śliczna! (wzdycha) Obawiam się, że jeśli w przyszłości zechce im zostać wierna, nie wyjdzie za mąż. Bo powiedz mój drogi, gdzie znajdziesz rozsądnego mężczyznę, któryby chciał poślubić idealistkę?

JAN A czyż ja nie poślubiłem idealistki?

MATKA Tak jest Janku. Ale twój ideał jest na życie, a nie do tego aby do niego dążyć.

JANE Widać stępniałem w niewoli mateczko, bo nie rozumiem o co ci chodzi.

MATKA Zaraz ci powiem. (Z namysłem) Wszyscy dążymy do jakiegoś ideału, ale staramy sobie życie jak najmilej urządzić. Otóż... Kobiety powinny do tego dążyć, aby stały się takie jak Hanka, ale nigdy nie powinny do tego doprowadzić, bo życie z nią stałoby się niemożliwe.

JAN (Śmieje się) Strasznie jesteś perfidna, mateczko. I skąd się to w tobie wzięło?

MATKA Ze starości, mój synu...

JAN Ależ wszyscy starzy są zwykle bardzo surowi, narzekają na zepsucie młodych...

MATKA Zmarowali widać lata, bo nie nauczyli się czytać ani w księdze życia, ani w sercach ludzkich...

JAN (Zapala papierosa i chwilę pali w milczeniu)  
Czy Marysia dawno odeszła?

MATKA Kiedy wróciliśmy z uciekuniarki, to już ona została na wsi... Potem zaczęła handlować... Kieraz nam zresztą pomogła.

JAN To już tyle lat mordujecie się bez pomocy?

MATKA Ano, co zrobić!...

### S c e n a III.

Matka, Jan, Hanka.

HANKA (Siada na tapczanie, potem zapalając się w rozmowie wstaje, opiera się o stół, potem o biurko, potem znova siada) No, chwała Bogu, już jadalnia w porządku! Teraz mama wojuje w kuchni z garnkami.

MATKA Widzisz Janeczku i tak zwykle było. Haneczkę wysłała do nauki, mnie powiedziała, że w kuchni za zimno i sama spełniała najcięższe roboty...

HANKA Ale ręce i tak pielęgnowała bardzo starannie. Zawsze manicure i głowa wyondulowana...

MATKA Tak powinno być. Kobieta nigdy nie powinna się opuszczać.

HANKA Ale ja gdybym miała w obozie kogoś kogo kochałabym, to nie mogłabym dbać o siebie!



MATKA (Patrz! z Janem porozumiewawczo na siebie)  
Cóżby przyszło z tego temu, który siedziałby  
w obozie, gdybyś ty biegła niefryzowana i z  
połamanyimi paznokciami!

HANKA Ale całym mojem zachowaniem dawałabym do po-  
znania, że nie mam zamiaru nikomu się podobać!

MATKA Jaśli chodzi o ciebie, to i tak nie udałoby  
ci się to, bo jesteś za ładna i zwróciłabyś  
uwagę niejednego!

HANKA Ale nie byłoby w tym mojej chęci ni winy!  
(z uniesieniem)

JAN Mogę ci zaręczyć ośroczko, że byłoby mi bar-  
dziej jeszcze ciężko w obozie, gdybym wie-  
dział, że wy wszystkie chodzicie zaniedbane,  
smutne, nieszczęśliwe. Byłoby mi tak, jak gdy-  
byście mnie już uważały za nieżywego...  
Kiedy dostałem waszą fotografię tam do nie-  
woli, na której byłyście wszystkie trzy sta-  
rannie ubrane, uczesane, cieszyłem się bardzo,  
bo to mi dawało złudzenie, że nie jest wam  
źle, że dobrze wyglądacie i to mi bardzo po-  
mogło w znoszeniu mego losu... Widziałem u  
kolegów, którzy dostawali fotografię z domów,  
jacy byli zgaszzeni, gdy na twarzach najbliż-  
szych widzieli ślady ciężkich przeżyć.

HANKA Ale ty nie wiesz, tatusiu, do czego doprowa-  
dzała ta dbałość o zewnętrzny wygląd! Kobie-  
ta ubiera się dla tego, że chce się podobać!  
To też zaczynały się podobać nasze panie

no i co z tego wynikało? Wiesz chyba, bo musiało to do was dochodzić! Uczciwe kobiety powinny były zachowywać się tak, jak pani Miszowa! Przestała się malować, zapuściła włosy i zarabiała wypiekaniem ciastek!

JAN Uważasz, że wszystkie kobiety, które dbały o zachowanie formy, nie zachowywały się jak należy?

HANKA (Z nagiskiem i smutno) Wszystkie, tatusiu...

MATKA Haniu, co ty mówisz! Przecież twoja matka, która nigdy nie zapomniała o swoim wyglądzie, nie zapomniała również o swoim zachowaniu! A były inne tak samo bez skazy! Chociaż miały ondulowane włosy i malowane usta!

HANKA Ja takich nie znam!...

JAN Jesteś surowa, córeczko!

HANKA Nie mogę się tak łatwo zgodzić na wszystko jak inni.

MATKA Nikt z nas Hanezko nie godzi się na rzeczy złe. Ale nie trzeba przesadzać.

HANKA Ty wiesz, babuniu, że ja nie przesadzam. Ty wiesz jak tu życie wyglądało...

JAN Już z tego tak krótkiego pobytu na wolności zorientowałem się, że było wam ciężko, niż moglibyśmy sobie zdawać z tego sprawę w obozie...

MATKA (Robi ręką gest beznadziejności) Ach Janku...

JAN I jak to się stało, żeśś zaczęła zarabiać handlem? Kto ją tego nauczył?



HANKA Pan Andrzej!

Jan Pan Andrzej?...Kto to taki?

HANKA Jakto? Nigdy mama nie wspominała ci o nim?

JAN Nie...(z zainteresowaniem)

MATKA Pan Andrzej to taki jeden, z którym Swania handlowała. Poznasz go z pewnością, bo oni ciągle jakieś interesy ze sobą mają. Teraz to w ostatnich czasach przeprowadzałyśmy się, więc go dawno dość tu nie było. Ale zaczął napewno znowu, bo trzeba z czegoś żyć!...(wzdycha)

JAN To młody człowiek?

MATKA Iiii....moje dziecko, kto tam przy handlach zastanawia się, czy ten drugi jest młody, czy ładny. Interes i wszystko.

HANKA No, przypadkowo pan Andrzej jest przystojny.

JAN Podobał ci się? (Uśmiecha się)

HANKA (ostro) Wnie nie!

JAN A komu?

Hanka milczy, matka mówi szybko zdenerwowanym głosem, który stara się natychmiast opanować.

MATKA Ach synku! Co widzę! Masz kurtkę rozdartą pod pachą! Zaraz ci to muszę naprawić! Haneczko, przynieś moje pudełko z niemi! Stoi na szafce! Noonej! (Hanka ociąga się, wychodzi)  
Zdejm kurtkę, ciepło tu dziś jest, nie zmarzniesz!  
Zaraz ci zaszyję. Za pięć minut będzie gotowa! Nie możesz przecie mieć nic rozdartego, kiedy jesteś już przy swej starej matce! Ach

mi,  
wierzyło się (nie chcę, że takiego szczęścia  
dożyłam, że mogę, jak za dawnych lat, cerować  
kurtkę mego syna! (Hanka przynosi pudełko,  
jest chmurna) Dziękuję. No zdejmuj, Janecz-  
ku, kurtkę! Pomóż, Haneczko, tatusiowi! (Jan  
zdejmuje kurtkę, jest zamyślony, wstaje i  
chodzi po pokoju) No proszę, jakie duże  
rozdarcie... (Bierze się do szycia) Pamię-  
tasz, Janku, jak to zawsze były między nami  
nieporozumienia, boś tak, syneczku, wszystko  
szybko niszczył... Ledwie sprawiłam ci nowe  
ubranie, a tu już mój Janeczek wraca bez  
guzików, oberwany... Oj, zbijaka był z ciebie  
nielada!

HANKA Czy uczył się lubiłś, tatusiu?

JAN (wesoło) Nie, nie powiem, żeby się tak  
wysiłał!

HANKA A co cię zajmowało, gdy byłeś w moim wieku?

JAN Harcerstwo i ... piłka nożna! (siada znowu  
na fotelu)

HANKA A czy nigdy nie miałeś ochoty... coś zmie-  
nić na świecie... Żeby ludzie byli inni...  
Żeby było lepiej...

JAN To w pewnym sensie dawało nam harcerstwo,  
gdzie dążyliśmy do tego, aby wyrobić w sobie  
pewien typ człowieka. Pozatym... byłem w ży-  
ciu naogół zadowolony... Ubóstwiałem matkę,  
która żyła tylko dla mnie, w życiu nie obser-



wowałem żadnych takich jaskrawości, które by  
mną wstrząsały... Ludzie w naszym miasteczku  
żyli spokojnie, nie było bogactwa, a więc i  
nędzy... Nie, nie było we mnie materiału na  
reformatora...

HANKA Bo ja tatusiu... bo my... (podchodzi do ojca,  
on ją obejmuje)

JAN Ach, wy moje biedne dzieci, to zupełnie co in-  
nego... Wy patrzyliście na tak straszne upodle-  
nie ludzkiej natury, na takie okrucieństwa, bez-  
prawia... Jakże wasze biedne serca mogły rozwi-  
jać się do szczęścia, kiedy dookoła widziały-  
ście tyle nienawiści... To największa krzywda,  
jaka was spotkała od losu, to to, że kazał wam  
się rozwijać w takim okresie... taka zwarzona  
wiosna życia.

(Matka słucha z napiętą uwagą.)

HANKA (Smutnym, jakby znudzonym głosem) Tak to było,  
tatusiu... Ty miałeś koło siebie ubóstwiane  
ideały!... Moje ideały przewracały się jeden  
po drugim! Życie dla ciebie było ciekawe, dla  
mnie... jest straszne! I widzisz, dlatego posta-  
nowiliśmy z gronem koleżanek, aby więcej nigdy  
takie niemal dzieci, jak my byłyśmy, nie cierpia-  
ły tak bardzo... Aby więcej nie było takich  
zwarzonych wiosen, jak to ślicznie powiedzia-  
łeś... i dlatego... Tylko proszę cię, cokolwiek

będiesz myślał, nie śmieję się ze mnie.

JAN Jak możesz coś takiego przypuszczać, dziewczyno!

HANKA (Chwilę chodzi po pokoju, potem opiera się o

biurko) Wiesz... To tak trudno zacząć...

(Milczy chwilę) Jest nas dwanaście dziewczyn-  
nek... wszystkie przeszłyśmy jakiś wstrząs...

Zaczęłyśmy się zastanawiać, skąd wzięło się  
to zło na świecie i doszłyśmy do tego, że z  
kłamstwa i niesprawiedliwości!

JAN (Słucha z uwagą, w miarę słów Hanki napięcie  
rośnie) z kłamstwa i niesprawiedliwości...

HANKA Tak, tatusiu. Przedewszystkiem z kłamstwa. Bo  
weź tylko: Oto młoda dziewczyna, jak na przykład  
ja. Naprzód zaczynają się kłamstwa w domu. Po-  
tem w szkole. Potem wychodzi za mąż i zaczy-  
niają się wielkie kłamstwa w jej życiu. Mąż  
ją kocha - ona udaje, że jego też, oszukuje  
wszystkich, bo wszyscy myślą, że tak jest i  
życie całe buduje na tym kłamstwie. Potem  
jest wojna. (Unosi się co raz bardziej, głos  
przepełnia się łzami, widać, że wyrzuca z sie-  
bie długo ukrywane cierpienie) On idzie do  
niewoli i ona pisze do niego czułe listy, on  
tam tęskni i jeszcze bardziej ją kocha, a ona  
tymczasem...

JAN (Unosi się z fotela) A ona tymczasem...

(napięcie)

HANKA (histerycznie) A ona tymczasem zdradza go z



innymi! a jemu kłamię!

MATKA

(ręka z igłą śrzy jej, mówi głosem zmienionym, jakby fałsetem) Widzisz, Haneczko, jaka ty jesteś szczęśliwa, że twoja matka jest inna! Że nie nie stało między nią a ojcem! Nigdy! Ale moje dziecko, idź no zobacz co ona robi! Przecież ona biedactwo zamraża w tej kuchni! Idź, idź, sprowadź ją do nas! (patrzy na nią całą siłą wzroku)

Jan przy słowach matki z widoczną ulgą, jakby wycozany, siada z powrotem. Hanka jakby przytomniejąc, smutna, ociągając się, wychodzi.

#### S c e n a    IV.

Matka, Jan

MATKA

No widzisz, jakie to dziecko jest wrażliwe!... W tej ich grupie jest właśnie taka jedna dziewczynka, której matka miała kochanka, gdy ojciec był w obozie... Biedne dziecko, ciężko to przeżyła i Hanka z nią razem... Ona zresztą wszystko przeżywa tak tragicznie. Kiedy Niemcy uciekli i zostawili swoje psy, było z nią całe zmartwienie, bo nawet tymi bezpańskimi psami wzruszała się i chciała nam je wszystkie do domu sprowadzić... Swoją drogą, trzeba będzie jej psa sprawić...

JAN

(Odpręża się całkowicie, wstaje z łoboreta, zapala papierosa, chodzi po pokoju) A wiesz, mateczko, że to doskonała myśl! Kupimy jej psa,

niech skupi swoją uwagę na nim, to może ją oderwie od tych tragicznych rozmyślań nad życiem... Wiesz, doskonale! szczerze dowodziła ze szczepieniem i może przypomni sobie, że jest jeszcze dzieckiem... To najtragiczniejsza ofiara wojny z nas wszystkich... A wiesz, że to doskonała myśl z tym psem... Tylko jaka rasa?

MATKA

(widac u niej również odprężenie. Ręce ze znużeniem opuszczają i w tym geście opuszczenia rąk, ma być zawarty cały wyraz jej przetycia) Jaka rasa?... Hm... Ona najlepiej lubi duże psy, wilki, setery... Ale to w mieście niemożliwe... Ach, już wiem! terier szkocki! Ile razy spotykałyśmy takiego, mówiła, że jak tylko zobaczy go, musi się śmiać, bo to nie pies, a kaktus! i zawsze te psy zaczepia! Tylko koniecznie, żeby był najczarniejszy! Na nawet takiego z filcu na swojej półeczce!

JAN

Świetnie! Będziemy szukać takiego diabełka! (Śmieje się) Już sobie wyobrażam, co się będzie działo w domu! Tylko czy Ewa się zgodzi?...

MATKA

Co? Ewa? Jeśli chodzi o przyjemność Hanki? Ależ ty sobie nie wyobrażasz, czego Ewa potrafi dokazać gdy chodzi o Hankę! To wprost bohaterka matka! Och, niczego Hanezce nie brakowało przez te lata, co tylko było potrzebne dla jej zdrowia czy przyszłości!

JAN

(rozjaśniony) Co ty mówisz, mamo? Taka dzielna była ta moja cudna żona? Nie do wiary... A takie



to zawsze było blaszcowate... (Patrzy na jej portret. Matka obserwuje go z pod oka i zaczyna dalej szysć. Wchodzi Kwa.)

S c e n a V.

Matka, Jan, Kwa.

KWA

(Masuje ręce) No, w kuchni, jak w salonie... Wiesz, Janeczku, twoje ubrania i futro już wywietrzały prawie z naftaliny. Zaraz je Haneczka przetrzepie i przeczyści i już jutro będziesz mógł je włożyć. Szlafrok do wieczora zupełnie wywietrzeje. Pyjamy Haneczka przeprasuje. Przedzierzgniesz się w cywilę kochanie! (Siada na fotelu, Jan nieśmiało podchodzi, siada na taborecie, bierze jej ręce i przytula do twarzy. Wszystkie jego gesty mają cechy nieśmiałości)

JAN

Pachną twoje ręce... Moje cudne, najdroższe... Już wiem!

KWA i  
matka

(Każda z innym wyrazem głosu i twarzy) Co wiesz?

JAN

Przyszło mi to w tej chwili do głowy... (trzymając ręce Kwę, zapatrzony w przestrzeń) Nieraz myślałam sobie, że oczekiwanie Penelopy na męża zawsze łączymy z obrazem kołowrotka... Z jaką czynnością połączyć obraz dzisiejszej żony, oczekującej powrotu swego jence... czy wojownika! Myślę, że właśnie z obrazem tych ciętych prac domowych, które każda z was musiała spełniać, niezależnie od tego jak zarabowała...

- SWA      Obraz wprowadził mało poetycki, ale bogdaj że prawdziwy!
- JAN      (Chwycił ją delikatnie po rękach) Moje dobre, drogie, wierne ręce... Były kiedyś takie wierne w pieszczociach... potem takie wierne w trudzie dnia wojennego... Czy wielu mężczyzn może po powrocie przytulić się z takim zaufaniem do dłoni żony, tyle lat niewidzianej, a tak niesłomnej w uczuciu i wierności... (głęboko wzruszony wtula twarz w jej dłoń. SWA patrzy smutno na niego, potem wzrokiem pełnym wyrzutu na matkę).
- SWA      (Widać że coś postanawia) Janku!
- JAN      (Jakby nie słyszał?) Jaki to zapach?... To perfuma, czy krem?
- SWA      (matowym głosem) Mam tylko proste mydło, więc zawsze po myciu naczyń wciśnięłam trochę kremu w ręce...
- JAN      Masz tylko proste mydło? No to ja zaraz coś dla tych rączek przyniosę! Mam doskonałe amerykańskie mydło, będzie dla ciebie!
- MATKA      Ależ to wspaniały dar, Janku! Nie masz pojęcia, do jakiej ceny dochodzi mydełko toaletowe! A coś dopiero - amerykańskie!
- JAN      (Uradowany) Naprawdę? No to zaraz przyniosę! (wybiega ożywiony)

### S c e n a VI.

Matka, SWA.

- SWA      Mamu! Ja tak nie mogę! To tortura, każde jego słowo! Ja nie mogę, ja go za bardzo Kocham! Nie



chce kłasiwa między nami!C Jote, zrozum to!

WITKA (Podnosi się z krzesła, kartka spada na ziemię)

A ja ci zabraniam! I powtarzam raz jeszcze!

Nie masz prawa żądać mi życia! Nie masz prawa!

Twoje sierpienie, to twoje kora!

KWA Nie jestem winna! Byłam tylko za słaba na mój  
los!

JAM            A jego los? Czy był lepszy?

(wchodzi Jan)

## S c e n a VII.

Matka, Iwa, Jan

JAN Jest mydełko... (widzi matkę, która przy jego wejściu siada i drżącymi rękoma zaczyna szys i łw, która twarz ukryła w dłoniach, a teraz przybiera obojętną minę usłyszawszy jego głos. Jan podchodzi zwolnionym krokiem do kobiet, skonsternowany, nie wie co mówić. Matka orientuje się, że on mógł coś zauważyć i mówi ze sztucznym ożywieniem)

MATEK. Ta twoja żona jest niemożliwa! Poszedła, Janecz-  
ku, po mydełko, a ona już, że się my tym mydełkiem  
podzielimy! Ja jestem stara i mało wystarczy to,  
które sobie kupię od czasu do czasu. Ona musi  
być ładna! Trytuje mnie tym brakiem egoizmu!  
A zresztą ja jestem śliczna i bez pachnącego  
mydła! No nie, syneczku?

JAN (znowu odpręga się) Masz rację, matczko! (wesoło) Obec tego myśliko będzie dla naszego

brzydactwa! Masz kochanie! (daje Elwie zażenowanym gestem mydełko) Powąchaj tylko, czy zapach ładny... (Elwa wącha mydełko, pochyla głowę nad nią, długo jej nie podnosi - Jan raptem pochyla się nad nią. Co to?... Ty płaczesz?... (patrzy bezradnie na matkę)

MATKA Widzisz...Ja tak wszystko wzrusza...Tyle się biedactwo napłakało, natęskniło za tobą...

JAN (wzruszony, kładzie rękę na głowie Elwy) Czy naprawdę, Elwo?...

ELWA (Zdecydowanym ruchem podnosi głowę) Mamo! Na miłość boską przestań! Ty wiesz...

MATKA (szybko wpada w jej słowa) Wiem, wiem, nie lubisz, aby o tym mówić! Ale to nie jest wstyd dla żony, gdy kocha męża!...No, uspokój się, weź to mydełko od Janka, powąchaj i daj mnie powąchać (Elwa machinalnie bierze mydełko z ręki męża) Pomyślała jaką ono drogę odbyło! I co za romantyczna historia! Stało się podarunkiem męża, wracającego z wojny, dla żony! Ach, możnaby całą nowelę napisać!

JAN (coś podejrzewa, ale wpada w ton matki, uśmiecha się smutnie) Wiesz kochana, dawniej mężowie przywozili z wojny cenne kobierce, futra, perły...A dziś...Ot nasza zdobycz wojenna: parę deka kawy i ...pachnące mydełko...

ELWA (wącha mydełko i smutna mówi) Może te żony, Jan-ku, były więcej warte niż my dziś, słusznie więc należały im się perły...



- JAN Nie zapominaaj, najmilsza, o piecach cnoty, które-  
mi zabezpieczali wojownicy na wszelki wypadek  
wierność swoich żon!
- ANNA Och, byli mądrzy, wierz mi!
- MATEK Och, byli głupi! Napewno byli i wówczas specja-  
liści, którzy potrafili każdy zamek otworzyć!  
Ach, wyobrażam sobie, ile wówczas satysfakcji  
miała taka kobieta, której udało się oszukać  
tyrana!
- EWA Nie wiem, czy miała więcej satysfakcji, ale to  
pewna, że mniej wyrzutów sumienia. (Rozwija my-  
dełko, znówu węża) Słownie pachnie... Dziękuję  
ci, Janku..... (bierze jego rękę, przytula ją do  
siebie) Jesteś tak waruszący, tak dobry, gdy  
ja... (Płacz)
- JAN Ewo, co to znaczy?... Znowu płaczesz?... (sły-  
chać dzwonek)
- MATEK Ktoś przyszedł! Ewo, otrzyj oczy, jak to wygląda!  
Uspokój się! Cho, widac Haneczka nie słyszy! Idę  
otworzyć! (wychodzi do przedpokoju) Anna, to pan  
panie Andrzej! Proszę, proszę, pozna pan mego  
syna! ( przy ostatnich słowach otwiera drzwi  
do pokoju) Ewo, pan Andrzej!
- Ewa usłyszawszy rozmowę z przedpokoju, ociera  
szybko oczy, wstaje i kiedy Andrzej wchodzi i  
zbliża się do niej, ona stoi między nim a mężem.

Scena VIII.

Matka, Szw, Jan, Andrzej.

ANDRZEJ podchodzi do Szw, patrzy na nią badawczo, całuje ją w rękę. Patrzy tak samo badawczo na Jana, obserwuje jego zmęczoną twarz, zniszczone ubranie. On jest kontrastowo elegantski i odżywiony. Na twarzy jego zjawia się pewny sobie uśmiech.

Szw Pan Żarski - mój mąż. (Panowie podaj sobie ręce)

ANDRZEJ Właśnie byłem świadkiem, kiedy pani mnie dostała wiadomość, że pan porucznik wraca... Inaczej się to dawniej odbywało, nieprawdaż? Przy biciu dzwonów, fanfarach, tryumfu... Dziś powroty równie mało efektowne, jak mandury... Ciężką mieliście podróż, panowie?

JAN W każdym razie lżejszą, niż te lata tam...

ANDRZEJ Cierzę, wierzę... A myśmy tu sobie z panie Anną pohandlowali i nieraz cieszyliśmy się, że będzie na dobrą paczkę do Goldenberga! Prawda, pani Anna?... Ale papa przyzwyczajonego do przedwojennych stosunków, może to gorzko?

JAN Świat, który powitał mnie po wyjściu z za drutów, jest tak inny od tego, który zostawiłem, że nie mogę znaleźć właściwego kryterium ocen... Nie chcę więc zbyt pochopnie wyrokować i tutaj. Tymbardziej, że mam zaufanie do tego, że moja żona nie zrobiłaby nic karygodnego.



ANDRZEJ No to świetnie, że pan do tego tak podchodzi  
bo ja przyjechałem teraz też z interesem. (Do  
Ewy) Można pani zwracać głowę? Bardzo prze-  
praszam, że przeszkadzam, ale to sprawa pani.

EWA Proszę pana. Myślę, że raz dwa zakatujemy.

ANDRZEJ A więc mam dla pani ten piecyk gazowy.

EWA Naprawdę? Gdzie i za ile?

ANDRZEJ Nie pyta pani jaki, a to zdaje się prawdziwe  
cudo!

MATEA Dla kogo szukałaś piecyka?

EWA Dla nas.

MATEA Dziecko, czy możemy sobie pozwolić na to?  
Przecież to teraz majątek kosztuje, bo cały  
świat piecze ciastka!

EWA My też to robić będziemy! Żyć trzeba, a ja  
handlować więcej nie będę.

MATEA Ty chcesz piec ciastka?

ANDRZEJ Pani nie chce handlować?!... A to dlaczego?  
Będąc tak wprowadzoną!

EWA Powiedziałaś. Gdzie jest ten piecyk?

ANDRZEJ (Zgaszony) Na szlaku...

EWA Zaraz tam idę.

ANDRZEJ Nie ma się co tak spieszyć!

EWA Ach, nie, trzeba łapać okazję! Boję się, aby  
nie kto nie ubiegł! Idę się ubrać! (wychodzi  
na prawo)

JAN Nie rozumiem tego wazyńskiego... Przecież  
teraz, gdy ja jestem, Ewa nie będzie musiała

się tak zmęcząc...

ANURZAJ A czy pan porucznik ma smykałkę do handlu?

JAN No, przecież pracowałem w wielkiej-firmie handlowo-eksportowej jako doradca prawny.

ANURZAJ Ach, to nie jest żadna kwalifikacja!

JAN A co jest kwalifikacją?

ANURZAJ Smykałka! (wchodzi Ewa)

JAN Nic z tego nie rozumiem!

ANURZAJ Ewa pana wytłumaczy! (do Ewy) Idziemy?

EWA Już, już. Mamo, może ty teraz porozmawiasz z Jankiem? (cicho) Słagam cię...

MATKA O, rozmawiać nie będziemy, tylko Janeczka położymy spać!

EWA Mamo!...

MATKA Już ty mnie zostaw! Już ja wiem co jemu trzeba! Patrz, jaki on zmęczony! No idźcie już sobie. idźcie!

ANURZAJ A więc do widzenia! Noce całuję! (Zegna się z matką i Janem, wychodzą.)

### S c e n a IX.

Matka, Jan.

Jan chodzi zamyślony po pokoju, matka once parę razy zagadka do niego, ale się wstrzymuje, zbiera filiżanki, wynosi i wraca z poduszką i pledem, które rozkłada na tapczanie. Jan siada na fotelu prawym.

MATKA Połóżysz się teraz, Janeczku... prześpij się trochę, tyle nocy nie spałeś, synku... No!



Idziemy lulać! Pamiętasz, tak mówiłam zawsze  
gdyś był mały?! (Podchodzi do Jana. On bierze  
jej rękę, przytula się do niej. W całej posta-  
ci, oczach, twarzy, maluje się wyraz wielkiego  
zniesienia i smutku).

JAN Och, mamo! Jestem taki jakiś zagubiony... że aż  
zdaje mi się, że jestem całkiem mały... i muszę  
u ciebie szukać ratunku...

MATKA (gładzi go po głowie) Tak ci się tylko zdaje  
mój skarbie... Jesteś tylko bardzo zmęczony...  
przedpierz się i będziesz zaraz czuł się inaczej.

JAN To nie jest tylko zmęczenie... Mamo, ja naprawdę  
jestem inny niż udaję. Ja wcale nie jestem  
żadnym bohaterem jak to się wam może zdaje...

MATKA Co ty mówisz Janeczku! Przecież wszyscy mówili,  
że jak bohater zachowałeś się w trzydziestym  
dziewiątym!

JAN Ach, wtedy! Ale teraz... (przyciąga ją do siebie  
ona siada na oparciu fotela) Mamo!... tylko się  
nie śmiej ze mnie... Ja się śle czuję na ulicy...  
sam... oglądam się, zdaje mi się, że ktoś za mną  
idzie, że może mnie napaść, że coś na mnie naje-  
dzie... Nie po prostu brak tego strażnika, który  
za mną chodził i mnie pilnował, gdy wyszedłem  
poza obóz... Ja się czuję niepewny z ludźmi...  
Zdaje mi się co chwila, że popełniam tysiące  
niezręczności, a wszyscy to widzą... Jestem za-  
żenowany tą dorosłą prawie dziewczyną, która

jest moja córka... I (cischo) strasznie onie-  
śmieszony wobec Rwy...Tylko z tobą jest mi na-  
prawdę dobrze...Sch, bo wiem, że ty mnie ko-  
chasz i kochać będziesz zawsze takim, jakim  
jestem! I dlatego tobie mówię to wszystko, bo  
ciebie jednej się nie wstydzę...I ty jedna  
możesz to zrozumieć...Kiedy żołnierz cierpi,  
nie wstydzisz się wołać "Mamo"...I ja tak te-  
raz wołam "Mamo"!...

MATKA Dzieciatko moje...Jak to się skarży!...

JAN O tak, masz rację...Skarzę się, jak dzieciatko...  
Ale to tak dobrze czasem być małym nawet dla  
najsilniejszego człowieka...A małym można być  
tylko wobec matki...

MATKA Dla mnie ty zawsze pozostaniesz mały, mój duży  
synu...I zdaje mi się, że wtedy jesteś naj-  
prawdziwszy, gdy tak jak teraz szukasz u mnie  
oparcia...Zawsze przecież o tobie myślałam:  
"Mój mały Janek rośnie", "Mój mały Janek zdał  
doktorat", "Mój mały ma córkę"...A teraz myślę:  
"Mój mały Janek wrócił z innego świata do na-  
szego"...nie mówię do "dawnego" - bo ten dawny  
tak się zmienił, że przyszedł, synku, jak do  
obcego kraju...I jesteś tak jak ów cudzozi-  
mieć, który dopiero oswaja się z inną obyczaj-  
kami, pojęciami...Ale to wszystko miało...  
przekonaasz się, że gdy poznasz co wpłynęło  
na zmiany, zrozumiesz! I wtedy przestaniesz ci



być to wszystko obce... zrozumiesz nie jedno,  
co ci się niepodoba, wybaczysz wtedy... wej-  
dziesz w rytm życia i będziesz się dopiero  
wówczas czuć... w Ojczyźnie.

JAN A czy nie obawiasz się, mamo, że mogą <sup>nie</sup> ~~mi~~ <sup>i nie</sup> ~~mi~~ zro-  
zumieć, ~~ani~~... wybaczyć?

MATKA Wówczas będziesz wieszonym cudzoziemcem i  
nich cię Bóg strzeże od takiego losu... (chwi-  
lę milczą)

JAN Mamo... Co znaczyło to "kwa panu wytłumaczy"...  
to poufate powiadzenie w stosunku do mojej  
żony, w ustach... tego pana Andrzeja? (podnosi  
głową, patrzy badawczo na matkę)

MATKA Nic.

JAN Czy to jest z kategorii tych spraw... do  
wybaczenia?

MATKA Ale skądże? Chyba, że za rzecz zrozoną uważasz  
 pewne koleżeństwo, które wyrabia się wśród lu-  
dzi związanych pewną wspólną pracą czy intere-  
sem... Och, tego rodzaju stosunki nie pomagają  
do powstawania innych uczuć... Gdybyś słyszał,  
jak nieraz wypielali sobie, gdy jakiś interes  
nie doszedł do skutku, nie przyszłoby ci do  
głowy posądzać ich o coś innego. (Mówi gło-  
sem podnieconym).

JAN Nie wierzę, by jakikolwiek mężczyzna przebywając  
w jej pobliżu, nie uległ jej urokowi...

MATKA Mówisz jak każdy zakochany, któremu zdaje się /

że jego najdroższa musi budzić te same uczucia i u innych... Mojej drogi, gdy zacznieś chodzić po mieście i zobaczysz te tysiące przedwczesnie dojrziałych dziewcząt, ślicznych i... łatwych, zrozumiesz, że taki przystojny młodzieniec, jak ten Andrzej, nie będzie tracił czasu na zdobywanie kobiety cnotliwej, zakochanej w mężu i... matki dorastającej córki! O nie, mojej drogi! Młodzież dzisiejsza jest niecierpliwa! Bo poganiał ją błąd śmierci!... Ach, Janku, jak przerażającym był taniec miłości i śmierci, który rozgrywał się przed naszymi oczyma... To ludzkość zabijała w sobie groźbę lęku, przez miłość... lub cię... lub cię...

JAN           Uczył mnie, mamo, sztuki rozumienia i wybaczenia...

MATKA       Synu, wybaczenia może cię nauczyć tylko serce twoje...

JAN           Wybaczenia może mnie nauczyć tylko... miłość własna...

MATKA       Janku! Ty i... egoizm?

JAN           Zaraz ci to wytłumaczę... Wiesz, nad waszym życiem tu rozpętywała się groza... Nad nami tam... pozór, złuda, marzenie... Rękości nas to przed szaleństwem i ostatecznym zatraceniem... Bo pomyśl: sześć tysięcy mężczyzn, od młodzieńców po ludzi starych niemal, przyzwyczajonych do pełni życia, zamkniętych na małej przestrze-



ni, skazanych na bezczynność, oddanych na łup  
 lęku o najbliższych i przemożnej tęsknoty...  
 przedewszystkiem tęsknoty za wolnością... Ty  
 sobie nie wyobrazasz, co to znaczy oglądać  
 świat zawsze i nieodmiennie przekreślony dru-  
 tem kołozastym... Ale potem przyszła tak samo  
 silna tęsknota za swoimi... za życiem całym,  
 które tak nieraz krytykowaliśmy, a które tak  
 piękne nam się zaczęło wydawać, jak to wszyst-  
 ko, co umiera... I aby nie okazać ostatecznie,  
 zaczęliśmy wszyscy świadomie budować namiastkę  
 tamtego życia... Stwarzaliśmy więc pozór społec-  
 zności... Czy wiesz, że nie było miejsca niemal  
 w obozie, skądbyś nie widziała... drutu kołoz-  
 stego?... Ale my postanowiliśmy obroczyć się plecami  
 do drutów! Umówiliśmy się milcząco, niejako  
 nie widzieć ich! Zwróciliśmy wzrok na to, co się  
 działo w obozie, a nie na jego krańcach... I tak  
 zaczęliśmy budować nasze życie... Nasze życie  
 na niby!

MARKA

Myślę, synku, że może z jakiejś dalekiej per-  
 spektywy i nasze życie jest takie na niby...  
 I my może odwracamy się od czegoś, czego wi-  
 dzieć nie chcemy... czy nie możemy i tylko tę-  
 sknimy do tego czegoś, co w podświadomości  
 naszej zostało wspomnieniem...

JAN

My tęskniliśmy do rzeczy konkretnych i marze-  
 niem uzupełnialiśmy niedostatek tamtego, obo-  
 zowego życia... Marzeniem o tym, co będzie gdy

wrócimy...I przywiązywaliśmy się do tych naszych rojeń, jak maniacy...A wszystko, co czyniło spełnienie ich nieosiągalnem - śmierć drogiej osoby, zniknięcie miejsc ukochanych, zdrada miłości, kosztowało nieraz życie ludzkie, często szaleństwo albo wieczne kalectwo duszy...  
 Mam! Jestem bezbronny w obcym dla mnie świecie...Mam moje marzenie, które chce przeżyć...  
 Nie pozwól mi je odebrać...I nie gardź mną.  
 MATKA Synu mój! Czytałam w sercu twojem, chociaż byłś daleko...I jedno mam tylko pragnienie:  
 Usłyszeć raz jeszcze twój szczęśliwy śmiech...  
 ( przytula głowę Jana do serca)

Koniec aktu drugiego.



A K T III.

Pokój ten sam, tapczan uprzątnięty. Ciemno. Otwierają się drzwi. Z prawej wchodzi Hanka, przekręca kontakt, podchodzi do stolika, potem szuka czegoś na biurku. Woła:

HANKA Tatusiu, ani na stoliku, ani na biurku nie ma!

(wchodzi matka)

MATKA Czekał, może jest na tapczanie, może wypadła gdy spał! (szuka) Nie, tu nie ma! Ach, ci mężczyźni! Ciągłe coś gabi! (szuka, rozglądając się to tu, to tam, patrzy na podłogę, Hanka stoi na środku pokoju i śledzi babkę)

HANKA Babciu... On musi wiedzieć, zanim udamy się na spoczynek!

MATKA Hanka, zlituj się! Przestań!

HANKA Nie! Nie chcę więcej kłamstwa!

MATKA On nie śmie wiedzieć!

HANKA Musi!

MATKA (z wysiłkiem) On nie chce!... (Fechyla się koło fotela) Jest lufka! (wraca do jadalni)

Hanka stoi wstrząśnięta, zaciska pięście i mówi bezgłośnie: To nieprawda!... To nieprawda... (gryzie pięście, potem wybiega, wchodzi Matka, Owa, Jan)

S c e n a II.

JAN Ach, mateczko, co za kluseczki! Aż się człowiek lepiej czuje, nie taki oklapnięty!

MATKA      To ten sen popołudniowy tak ci dobrze zrobił, synku!

JAN          A ja ci mówię, że klusieczki!

MATKA      Ach, ty pochlebco! nie zapomniałeś tego w obozie!

JAN          Staratem się ówczyć w enotach domowych na moich współtowarzyszach! Memu sąsiadowi w boksie prawiłem mnóstwo komplementów za każdą jego kreację kulinarną. On był sadowlony, a mnie lepiej jeszcze smakowało, to chwyląc jego zarazem wmawiałem w siebie, że czuję niebo na podniebieniu! Ale żarty na bok. Nie wyobrażacie sobie ile ja się nauczyłem, jeśli chodzi o kuchnię no i wogóle zajęcia kobiece! Muszę was zaamucić, moje drogie panie, ale odebraliśmy wam jeden z wielkich waszych atutów: przestałyście nam imponować w kuchni! Dawniej gdy mężczyzna wchodził do tego sanktuarium wiedzy kobiecej, stawał się onieśmielony, a kucharki wydawały mu się jakimiś tajemniczymi kapłankami, które robiły niezrozumiałe hokus-pokus i wychodził z tego wspaniały karp z rusztu! Teraz nam już nie imponujecie! My was dziś możemy nauczyć, co to można zrobić z niezgo!

MATKA      Doskonale, Janeczku! Przyda nam się twoje hokus-pokus, gdy zaczniemy fabrykować nasze ciastka! Już wiążę te "Miękkie" i "Twarde"



które zaczęliśmy magazynować...

SWA Mam nadzieję mamo, że skończyliśmy z miękkimi i twardymi i epoką, którą niosły... Och, aby tylko zapomnieć o tym ..

JAN Takie to było ciężkie dla ciebie?...

SWA Było ciężkie, a może stać się tragiczne...  
(patrzy smutno przed siebie)

MATKA Było, minęło, a teraz jest Janek i mamy się cieszyć! Frez kłopoty! A jeśli nie potrafiemy tego, to lepiej idźmy spać! Idę, przyniosę sobie tu pościel!

SWA Jak to, przyniesiesz sobie tu pościel? To nie chcesz spać dalej ze mną w pokoju?

MATKA Naturalnie, że nie.

SWA Dlaczego?

MATKA Bo tam jest miejsce Janka (kłopotliwe milczenie)

JAN (nieśmiało i smutno) Ja przecież mogę tutaj...  
Może tam mamie wygodniej...

SWA (niezdecydowanie, widząc, że ma jakąś myśl) Ach, nie, jeśli mama decyduje się spać tu, to przecież naturalne, że ty wrócisz na dawne miejsce.

JAN (rozjaśnia się) No... to ja idę, przyniosę mój plecak i wypakuje go. Mam tam moje drobiazgi...  
(wychodzi do przedpokoju)

S c e n a III.

Ewa - Matka

MATKA Ewo...Ty coś knujesz!

EWA Nie knuję, bo wiesz dobrze! Przed tą nęcą on musi wiedzieć prawdę!

MATKA Nie niszczy życia swego i jego! Wstrzymaj się! On...(w tej chwili wchodzi Jan z plecakiem. Ten jego plecak to historia jego życia. Zniszczony, niezdarńie ponaprawiany, wypełniony. Przy plecaku zniszczony koc, który Jan rzuca na ziemię, a Hanka później na nim siada. Kładzie plecak na taborecie, sam siada na fotelu. Obie kobiety zbliżają się do niego, matka siada na fotelu z drugiej strony taboreta, Ewa staje za mężem. Jan zabiera się do rozpakowywania plecaka, ale z ręką opartą o plecak wstrzymuje się)

S c e n a IV.

Matka, Ewa, Jan, później Hanka.

JAN I pomyśleć, że oto za chwilę zlikwiduję moją wojnę...

EWA Tak jak ja moją zaczęłam likwidować, gdy wróciłam do tego mieszkania...

JAN Wypakuję te rzeczy, porozmieszczam to, co ma zostać, resztę wyrzucę... Zdejmę ten mundur i włożę cywila... I tak po szafach i szufladach tego domu rozejdzie się, rozplynie to, co stanowiło porucznika rezerwy Jana Niemirę, jeńca wojennego



numer 273 przez rzymskie jedenaście de...

MATEA To co przeznaczysz na śmietnik, daj mnie...

(wbiega Hanka)

HANKA Tatusiu, twój szlafrok wywietrzony i wytrzepczy!... Gdzie go mam ~~co~~ <sup>złożyć</sup>?

MATEA W moim pokoju!

HANKA (chmurnie) W twoim... pokoju?...

MATEA No chyba! (Hanka milcząco odchodzi przed przedpokój w głąb mieszkania. Wraca po chwili zdenerwowana. Stała chmurna ze fotela babki, potem budzi się w niej ciekawość w miarę jak ojciec wypakowuje plecak i przenosi się na koc, który leży u nóg ojca. Niektóre przedmioty bierze z rąk ojca i układa potem na podłodze koło siebie.)

JAN Dwo, mamo, czy to aby nie symboliczne, że pierwszą co włożę z moich przedwojennych rzeczy to... szlafrok?... Och, nie chciałyby takiej prognozy... życie w szlafroku...

MATEA Janku, szlafrok to tylko oznacza odprężenie, potem przyjdzie garnitur codzienny, bo zaczniesz pracować, potem... wizytowy, bo zaczniesz pełnić życie, będziecie odwiedzać ludzi, chodźcie do teatru... Potem będzie smoking, bo przecież zaprowadzicie Hankę na bal...

HANKA Ja na żaden bal nie pójdę!

JAN (śmieje się) W takim razie, jeśli ty nie ze-

chcesz, pójdziemy oboje z mamusią? (Odwraca się wstecz do Ewy) Ewuś, prawda? zatańczymy jeszcze?

EWA Jeśli ty zechcesz... Nie ruszyłam nogą przez cały czas wojny...

HANKA No, jeszczeby tego brakowało!...

MATKA Ale, ale, Janku, rozwiąż raz ten plecak. Jesteśmy ciekawe twoich skarbów.

JAN (rozwiązuje supeł) Żebyś wiedziała, mateczko, że to były takie skarby, że zdaje mi się, iż nic już z martwych rzeczy nie będzie nigdy cenniejsze dla mnie... (rozwiązuje plecak - wyciąga pantofle zrobione z gałganów) ot na przykład te pantofle... (patrzy przed siebie) Wkładało się je, gdy już po kawie zamykali nas na noc w barakach...

HANKA To wyście też mieli policyjną godzinę?

JAN Och tak, od zmierzchu do świtu...

HANKA No to w zimie było bardzo wcześnie...

JAN Tak... już koło piątej... i wtedy zaczynało się życie jak w ulu... wkładało się pantofle... człowiek gotował co miał... czytał... grał w karty... Mięki pantofel sprawiał ulgę po ciężkich butach... albo drewniakach... Poza tym przypominał dom. To było coś jakby z komfortu byłego życia... Nie jesteście piękne co prawda, moje kochane pantofelki... i dużo się namozoliłem zanim was sfabrykowałem... Ale jesteście mi bardzo drogie i bardzo piękne - poproszę o po-



zwolenie zatrzymanie was i przyznania wam honorowej emerytury w jakiej starej walizce...  
(Hanka bierze z rąk ojca pantofle i całuje je gładzi)

MATKA Och, Janeczku, te pantofle daruj swojej starej matce! Będzie to coś dla mnie bardzo drogiego...

JAN Ofiaruję ci tedy, mateczko, te cudne pantofelki Kopciuszka z bajki! (bierze pantofle z rąk Hanki i daje je matce. Ona tuli je do siebie).

MATKA Syneczku, ani Kopcuszek, któremu pantofelek przyniósł królewicza, nie był tak szczęśliwy, jak ja jestem w tej chwili... (Jan całuje jej rękę. Wyciąga z plecaka puszkę z konserwy)

JAN Ale tutaj dopiero są skarby jeńca z Woldenberg! (otwiera puszkę) Oto macie je: nici czarne, białe, przedza do cerowania skarpet, zresztą wypruta ze starych... Guziki, igły, agraiki!... Cały kramik... Tyle znów wspomnień... W zimie, siedziało się i naprawiało przy świetle lampy w baraku... Cisnął się osłówek przy naszym prymitywnym stole i nastrój był prawie rodzinny... Ten pisak, ten szyk, tamten robił jakieś cacka... Patrzyłeś... usta się śmieją... Ale spójrz na oczy... zapatrzone, gdzieś hen, ponad ludzi i słowa... Bractwo robi dowcipy... Ot jak w gromadzie męścayzn... Aż tu ktoś niebacznie zanuci znany refren... Taki z zamtych czasów... Na przykład "Co nam soetało z tych

lat..." (nuci) Wilkną rozmowy... pochylają się twarze... Za chwilę ktoś zaczyna znowu rozmowę, dowcipy... Nie wypadało pokazywać swoich nastrojów... Boks znowu udaje...

HANKA Tatusiu... i nauczyłeś się sam cerować?

JAN Nie wierzycie może?... Zaraz, zaraz... (szuka w plecaku) Oto proszę! (pokazuje porządnie zwinięte skarpetki) Czy nie artystycznie?... (kobiety śmieją się, przytakują) No, widzicie... (bierze znowu do rąk skarpetki i zamyśla się) Pamiętasz Ewę... kiedy cię poznałem, mówiła, że nigdy nie pójdziesz za mąż, bo obowiązkiem żony jest cerowanie skarpetek, a ty tego nie cierpisz... Kiedy ci się oświadczyłem, zaraz ci powiedziałem, że nigdy skarpetek cerować nie będziesz, że zwalniam cię z tego obowiązku... I nigdy tego nie robiłaś... A ja marzyłem o tym w niewoli, aby ci móc pocerować kiedyś twoje pończoszki... I proszę cię, kochana, musisz mi dać jakąś najbardziej podartą do wycerowania, aby się spełniło moje marzenie...

HANKA Tatusiu, i mnie też, bo ja strasznie tego nie lubię!

JAN Co i ty też? No, nareszcie w czymś jesteś do matki podobna!

HANKA Ale tylko w tym!

MATEA O! Co widzę, sweter, który ci zrobiłam! Jest jeszcze?



JAN Jest i nie jest! Bo oto ze sw<sup>8</sup>era jest teraz kamizelka! Zdarł się, więc sprułem i zrobiłem sobie taki! (rozkłada kamizelkę, kobiety pochylają się, oglądają).

MATEKA Czekał, jaki to ściąg...nie znam go...

JAN Ha! Widzisz mateczko! Czekał, czekał, jeszcze niejednego nauczysz się od syna! (wyciąga rozpoczętą jakąś robotę) Widzisz kwi...a tu zacząłem robić dla ciebie wierzchy rannych pantofli... Miałem im zrobić spody z owijaczy kilkakrotnie złożonych i naszytych...Byłabyś miała ciepło w nóżki...(wzdycha) Niestety...wojna się skończyła, zanim je wykończyłem...

MATEKA Tatusiu! Co ty opowiadasz! Wygląda tak, jakbyś żałował, że wojna się skończyła wcześniej!

JAN (śmiaje się) Rzeczywiście tak wyszło! No, ale tak nie jest, uspokój się, córeczko! Ale widzisz...Takie śliczne miały być te pantofelki, tak pięknie ozdobione...I tyle słodkich myśli wiązało się z nimi...Robota przy nich, to była jakby niedziela mego dnia jenieckiego...Koleżki śmiali się ze mnie, kiedy zobaczyli, że robię pantofle, myśleli, że to dla mnie i mówili: ach, ty koniu! i to ma być dla ciebie? przeleciał parę razy po polu, trochę ci podepca w tłoku baraku i po pantoflach!

MATEKA Mogłeś powiedzieć, że to dla żoneczki!

JAN O tych rzeczach nie mówiło się...O tych najdroższych...

EWA Właczego, Janku?

JAN Człowiek krył się jak z najintymniejszą tajemnicą... To było coś dziwnego... w tym ukrywaniu swoich uczuć... Może w tym życiu takim wspólnym, ciągle na oczach innych, człowiek chciał mieć coś tylko dla siebie... Nie mogąc ukryć wszystkich uczuć, to przynajmniej te... najintymniejsze, jak skąpiec swój skarb umieszczał gdzieś głęboko pod maską twarzy (Ewa opiera się zamyślona o stół) Ile razy któryś z nas bardzo biedził się nad jakimś wytworem swojej sztuki, czy umiejętności, wiedzieliśmy, że to będzie dla kogoś z jego bliskich...

HANKA Czy o mnie... o dzieciach rozmawialiście?

JAN Dzieci!... Ach, to było coś najbardziej wzruszającego... Pamiętam, raz jakimś cudem żonie jednego z oficerów pozwolono przyjechać do oflagu i z daleka spojrzeć na męża... Przyjechała z dzieckiem, małą córeczką... Stała w odległości przepisanej od drutów, dość blisko, aby można było widzieć dokładnie jej sylwetkę, za daleko aby widzieć twarz... Wiedzieliśmy wszyscy, czym to spotkanie było dla tego człowieka i naprawdę nikt mu nie chciał przeszkadzać... Podeszedł sam do drutów, my staliśmy z daleka... I stało się coś dziwnego... Kiedy zobaczyliśmy obok tej kobiety nikłą, drobną figurkę może czteroletniej dziewczynki, jak zahipnotyzowani zaczęliśmy



supelnie nieświadomie zbliżyć się do drutów... Stał nas za chwilę tłum. Milczący, zapatrzony w to cudze dziecko, które w jednej chwili stało się dzieckiem każdego z nas... Otwieraliśmy usta w zachwycie, w zapatrzeniu... ręce bezwiednie wznosiły się... Ojciec dziecka obejrział się w pewnej chwili i zaczął wołać: Odejdźcie! Odejdźcie! Milczeliśmy i staliśmy. A kiedy doleciały nas słowa matki dziecka "Pomachaj rączkę tatusiowi" i w powietrzu jak motyl zatrzepotała drobna dłoń... wszyscy zaczęliśmy kiwać... Ojciec płakał, że psujemy mu spotkanie... my płakaliśmy, bo tam stał dla nas żywy symbol naszych dzieci... Ale to biedny kapitan miał rację: ceczekka jego mogła wynieść z tej wizyty wyobrażenie, że tatuś to jest pojęcie zbiorowe... (Hanka przytuliła się do jego dłoni. Matka ociera oczy. Chwilę milczą. Jan sięga znowu do plecaka).

A tu coś dla ciebie, córeczko... Czy interesują cię znaczki pocztowe?

HANKA Tak, tatuśku. Ale inaczej niż entepoów... Dla mnie znaczki, to jakby okienko na inny świat...

JAN Dziwne... że ty to tak pojmujesz... Wiesz, tu są znaczki naszej poczty obozowej... cała seria... (wyciąga album ze znaczkami, kobiety pochylają się nad albumem).

HANKA Ach Boże, wleź tu cały zbiór... Ale to tatuśku

są trochę znaczki, a trochę nalepki... Bo patrz tu są napisy... skróty... godła...

JAN

Tak, masz rację. Widzisz, czereszko, powiedziałaś, że dla ciebie znaczki, to jakby okienko w inny świat... Dla nas te znaczki to były okienka w przeszłość... Oto masz... Rocznice zdarzeń historycznych (pokazuje Hance, która podnosi się na klęczki obok ojca i patrzy do album) pamięć wybitnych naszych ludzi, sport, opieka społeczna... Całe nasze życie poprzednie na wolności, znalazło odbicie w tych małych obrazkach. Począta... Cóż to była za sensacja... Ileż wspomnień z tamtego życia, które tak było upragnione...

HANNA

Zdaje mi się jakbym to widziała i czuła... Oto twoje imieniny... Przychodzisz koło południa do boksu i widzisz: Jest pocztą! Dostałeś życzenia od tego i tamtego... I wspominasz jak to było dawniej. Dwa lata, potem trzy... i w miarę jak wojna trwała przybywało lat twoim wspomnieniom... Albo na święta...

JAN

Tak... stwarzaliśmy utrudę... Uzupełnialiśmy ją marzeniem... Pisałem w myśli listy, które miały być niejako doczepione do tych znaczków... Pisałem listy takie, jakich nigdy nie odebrałaś ode mnie, Hance... Do każdego znaczka dobierałem treść... Były tam listy patriotyczne, artystyczne, sportowe... Ale wszystkie mówiły o jednym:



O mojej wielkiej miłości i jeszcze okrutniejszej tęsknocie... Och, gdybym mógł choć jeden taki list wysłać... Zdawało mi się, że byłby z niego taki śar, że ogrzałby twoje serduszek, gdyby marznąć poczęło... (Ewa ukrywa twarz w dłoniach. Hanka chce coś powiedzieć, ale patrzy na twarz ojca i wstrzymuje się. Matka obserwuje całą scenę z wielką uwagą)

EWA

Janku... to jedno ci mogę zapewnić, że nigdy serce moje dla ciebie nie wysiębło... (Jan sięga ręką za siebie, Ewa podaje mu swoją dłoń, on bierze ją i nie patrząc za siebie całuje rękę Ewy. Hanka spuszcza oczy. Jan podaje album Hance, która go przerzuca machinalnie).

JAN

(Wyciąga ozdobę choinkową zrobioną w obozie)  
I znówu coś dla ciebie, córeczko... Ozdoba jedna z wiesu, które twój ojciec wyczyniał na choinkę...  
Och! Gdzieś znalazł się pisarz, który potrafi zakląć w słowo przeżycia jencia, który przygotowuje choinkę, niby dla baraku, a naprawdę to ta praca jest jedynym marzeniem o swob. ... Ach, to szare światło zimowe baraku... Pochylona postać niezwykajnymi do takiej roboty rękoma stara się nadąś kształt... swojej tęsknocie...

MATKA

Och, pamiętam, Janku, że nigdy nie choiłaś mi pomagać przy robocie ozdób choinkowych... Byłaś na to za żywy... Już drzewko ubierać to lubiłaś... Tylko też zawsze ozdoby powieszalaś tak, że ma-

siałam potem zmienić, a połowę słodyczy zła-  
sowałaś! (śmieje się)

JAN Wszystko to wspominałam... Pamiętasz, mamo, "Całe  
życie Sabiny"... Odtąd tak jak bohaterka Bogu-  
szewskiej po sukienkach i mieszkaniach, tak ja  
po choinkach i gwiazdkach przeżywałam całe swo-  
je życie w okresie Bożego Narodzenia... Pamię-  
tasz Ewunię, pierwszą choinkę dla ciebie?

EWA (z uśmiechem) Potraktowałaś swoją wielką żonę,  
jak małą dziewczynkę. Sprowadziłaś mi choinkę aż  
pod sufit... (milkną wszyscy. Hanka, która siedzi  
zatem A jaką strojną! Nigdy jako dziecko tak  
pięknej nie miałam...

JAN Dopiero po wigilii pozwoliłam ci obejrzeć to  
cudo... A pamiętasz, co ci powiedziałam, gdyś sta-  
nęła zdumiona jej wielkością?...

EWA "Szukałam choinki aż pod sufit, bo chciałam, aby  
ona tak wypełniła pokój, jak ty serce moje"...

JAN Ewuniu, jeśli Bóg mi pozwoli doczekać gwiazdki,  
będę szukał tak samo choinki aż pod sufit...  
(milkną wszyscy. Hanka, która siedzi znowu na  
kocu, twarzą do publiczności, po słowach ojca  
pochyliła głowę, opiera ją na rękę, widząc, że pasuje  
się ze sobą)

MATKA Jak smutne musiały być te wigilie i jak uro-  
czyste...

JAN Najsmutniejsze były przez to, że co rok były  
smutniejsze... Kiedy zasiadaliśmy wieczór do



stołu wigilijnego cisza i powaga panowały jak  
 w chłopskiej chacie, gdy pierwsza gwiazda za-  
 świsła... Każdy liczył w myśli straty, jakie po-  
 niósł... Jakże niewiele było takich, którzy nie  
 nosili w sercu świętej żałoby, a byli i tacy,  
 którzy w końcu stracili wszystkich bliskich i  
 dziś nie mieli do kogo wracać... Nie jeden mówił  
 sobie, jak szczęśliwy byłam rok temu, bążyła  
 jeszcze... matka, żona, ojciec czy syn... A inni  
 patrząc na to żniwo śmierci, pytali zutrojeni  
 jak ja: "Czy za rok będę o was, najdroższe, żył?"  
 jeszcze, jak o żywych?... Podnosił się gwar, za-  
 czynając się wspólne marzenie, jak to będzie, gdy  
 za rok będzie już po wojnie? Bo oczywiście przez  
 te sześć lat co rok miało być po wojnie! Humory  
 poprawiały się... A potem przychodziła noc wigi-  
 lijna w baraku, ludzie nieprzyzwyczajeni do obfi-  
 tego jedła, mieli ciężkie sny, paliło ich pragnie-  
 nie... Barak był pełen kroków i szelestów... I w  
 tym ruchu gubiło się nasze samotne przeżywanie  
 wigilijnej nocy... Gubił się szloch tłumiony po-  
 duszką... Gubił się szept rozmowy z nieobecną  
 najdroższą osobą... Wyciągałem twoją fotografię,  
 Ewuniu... i zaczynała się ta przedziwna z tobą  
 rozmowa... W ciemności nie widziałem twego wize-  
 runku, ale wiedziałem, że jesteś tam zakłeta w tym  
 kawałku papieru, który dla mnie był skarbem naj-

większym...Mówiłem ci takie słowa, używałem takich zaklęć, że nigdy w rzeczywistości rozmowy nie zdobyłem się na to...Ach, gdyby ta fotografia mogła mówić...i powtarzać ci...Potem przytulałem ją w ciemności do ust...Rzadko bardzo to robiłem, aby nie niszczyć jej...Wtedy na święta, na moje i twoje imieniny, w rocznicę ślubu...

HANKA Powiedziałeś Tatusiu... "Najdroższe osoby"...

JAN Tak.

HANKA Czy to znaczy, że...

JAN Co, dziecko?

HANKA Nie ojciec...Już wiem wszystko...

JAN Co wiesz, Haniu?

HANKA (mówi powoli, zapatrzona przed siebie) Że nikt nigdy nie zastąpiłby ci mamy...

JAN Tak, Haniu: Nikt i nigdy. (Hanka zszysgnowana siedzi zapatrzona przed siebie) Widzisz, Ewa? (Jan wyciąga z płascaka etui z kości, które otwiera, wewnątrz jest fotografia) Oto jest mój pierwszy i jedyny wyczyn rzeźbiarski.

MATKA (patrzy zaciekawiona, co Jan wyciąga) Ach... etui z kości...a w środku?...

EWA (bierze z rąk Jana etui)...moja fotografia...

JAN Bardzo to nieudolnie zrobione i zaryzykowałem ten proceder rzeźbiarski, bo okazało się, że absolutnie nie mam zdolności...

EWA Czego chcesz, Jasielczku?...Mnie się podoba...



JAN Jesteś jak zawsze pobłażliwa dla mnie kochanie...  
 (patrzy do plecaka) No, już dno mego skarbca...  
 Tylko przybory toaletowe zostały, zabiorę je do  
 Łazienki... Prześladuje mnie Boguszevska, bo czyż  
 nie mógłbym tej pobieżnej historii mojej je-  
 nieckiej przeszłości zatytułować "Po plecaku?"...  
 (Wstaje z fotela, zapala papierosa, chodzi po po-  
 koju. Ewa stoi oparta o stół, patrzy z wielką  
 uwagą na fotografię, potem przed siebie. Matka  
 z napięciem śledzi całą scenę, widac u niej  
 wielkie napięcie) Tak się przypatrujesz tej  
 fotce...

EWA Patrzę, Janku, na siebie i...przestaje być sobą...

JAN (Zatrzymuje się w środku pokoju z ręką z papie-  
 rosem uniesioną do ust. W miarę słów ręka mu  
 opada) Nie rozumiem...

EWA Fotografia mówi do mnie...Mówią do mnie te  
 skąpane pocałunki ust twoich...płynię szept  
 słów, nocy wigilijnej...I oto rodzę się ja inna...  
 Ja taka, jaką zaskłęb w tej fotografii...Pamię-  
 tasz "Gorę" Rabindranatha Tagore? Powiedział  
 ten autor w pewnym miejscu, że jeśli nawet zwy-  
 kły kawał drewna uzna ktoś za boga i będzie  
 się modlił do niego, uświęca go potęgą swego  
 uczucia...Tak ty mnie uświęciłeś niejako potę-  
 gą swojej miłości...Odechnę od siebie samą,  
 zwykłą, pospolitą, aby stać się tym czego pra-  
 gniesz: spełnieniem twego marzenia...

JAN

Kwo...

Batka wyciąga do swy dłoń, ale ona tego nie widzi zszpetrzona w przestrzeń. Potem wzrok kieruje na Jana. On stoi wciąż jak zahypnotyzowany.

KWA

Chodź, mój mężu... (Jan bierze plecak i wychodzi za Kwę)

HANNA

(podnosi się na klęczki, patrzy za znikającymi rodzicami. Potem patrzy chwilę na babkę, wyciąga do niej gestem bezradności rękę) Babciu!... I co ja teraz mam zrobić?...

BATKA

Dziecko, wiedz: Nie ma takiej słusznej idei, w imię której wolno łamać biedne serce ludzkie... bez ostatecznej konieczności...

HANNA

ukrywa twarz na kolanach babki, ta gładzi ją delikatnie po włosach.

K o n i e c .